



PISMO OZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Nr 8/2013/35 – e

Wydanie specjalne

12/13. kwietnia 1943 roku...

W nocy 12./13. kwietnia 1943 roku radiowe rozgłoszenie Rzeszy doniosły:

„...pod Smoleńskiem, w miejscowości Kozie Góry, miejscowa ludność wskazała władzom niemieckim miejsce tajnych egzekucji masowych, wykonywanych przez bolszewików, gdzie GPU wymordowało 12000 polskich oficerów...”

Niemcy zdawali sobie sprawę z liczby zwłok jakie mogą znaleźć w Kozich Górach, chcieli szybko zamknąć sprawę i dlatego zamiast realnych danych podali zawyżone. Tę samą metodę, w swojej kontrakcji, przyjęli Rosjanie – umieszczenie wszystkich zaginionych w Katyniu pozwalało unikać pytań o pozostałych i inne miejsca kaźni.

Generał Grot-Rowecki depeszował do Londynu: *„Pod Smoleńskiem Niemcy odkryli masowy grób kilku tysięcy naszych oficerów z obozu w Kozielsku, wymordowanych w marcu i kwietniu 1940 roku. W oględzinach grobu wzięło udział kilku Polaków z Warszawy i Krakowa specjalnie tam zawiezionych...”*

W drugim meldunku na ten temat, nadanym z Warszawy 21. kwietnia, dowódca AK meldował: *„Dnia 10 kwietnia nastąpił o godzinie 9.00 odlot do Smoleńska ekspedycji, zorganizowanej przez Niemców. Pod ich naciskiem wzięli w niej udział Seyfried, dyr. Gł. RGO, Ferdynand Goetel i Emil Skiński, dyr. K Orzechowski, dyrektor szpitalnictwa miejskiego, dr Grodzki z RGO i robotnik Franciszek Prochowiak.”*

Niemcy starali się wykorzystać ujawnione fakty na płaszczyźnie propagandowej, zapraszając do uczestnictwa w ekshumacji i badaniach przedstawicieli: Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, społeczeństwa polskiego z okupowanego Generalnego Gubernatorstwa, a także jeńców wojennych w tym Polaków. Próby te doskonale odczytywała polska opinia publiczna i agendy Rządu Polskiego na wychodźstwie i Polskiego Państwa Podziemnego. Znajdujący się w Instytucie Sikorskiego dokument/tajna notatka przesłany z kraju do Londynu tak definiował cele niemieckiej propagandy katyńskiej:

- „a) wykorzystać istniejącą wśród Polaków obawę przed komunizmem dla zaszczepienia w ich świadomości idei, że Niemcy bronią Zachodu (...) także Polski,*
- b) ograniczyć i sparaliżować poczynania komunistyczne na ziemiach Polski,*
- c) utrudnić położenie polskiego rządu i rozbić spójność koalicji antyhitlerowskiej,*
- d) zdyskredytować rząd RP w Londynie w oczach społeczeństwa, a przez to umożliwić przejście „rządu dusz” w ręce współpracujących z okupantem „czynników krajowych”,*
- e) stworzyć pomyślne warunki dla werbunku siły roboczej w GG do pracy w Rzeszy,*
- f) uzasadnić dokonujący się właśnie Holokaust na ludności żydowskiej przedstawieniem zbrodni katyńskiej jako dzieła sowieckich Żydów”.*

W powstałej sytuacji Rząd Polski wystąpił 17. kwietnia 1943 roku do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie sprawy. Po tygodniu MCK poinformował, że gotowy jest do działania, ale z warunkiem: elementem niezbędnym do wszczęcia działań było zwrócenie się do wszystkich zainteresowanych stron. Brano także pod uwagę sprawcę mordu, czyli Związek Sowiecki. Praktycznie Stalin otrzymywał możliwość zablokowania wszelkich działań prowadzonych pod egidą MCK, które zmierzałyby do odkrycia prawdy o zbrodni. Tę sytuację postanowili wykorzystać Niemcy, tworząc międzynarodową komisję złożoną z 12. osób pochodzących z krajów zależnych od III Rzeszy i 1. osobę z neutralnej Szwajcarii.

W efekcie niemieckiej presji, ale równocześnie częściowo za wiedzą i zgodą rządu i władz podziemnych, do Katynia udało się też kilkunastu Polaków w tym pisarze: Ferdynand Goetel, Józef Mackiewicz, Jan Emil Skiński, a także dr Marian Wodziński związany z PCK i RGO. Ze strony Kościoła w Katyniu znalazł się ks. Stanisław Jasiński, który był kanonikiem krakowskiej kapituły katedralnej.

Do dnia 3. czerwca 1943 roku dokonano ekshumacji w ośmiu masowych grobach. Wydobyto przy tym ponad 4100 zwłok dokonując przy okazji (dr Wodziński) około 2800. identyfikacji (między innymi zidentyfikowano ciała generałów – Bohatyrewicza i Smorawińskiego, których następnie pogrzebano w oddzielnych grobach). Prace ekshumacyjne dokumentowano, definiując sposób dokonania mordu, rodzaj stosowanej broni, metody obozowania jeńców przed egzekucją.

W trakcie prac stwierdzono stosowanie przez oprawców amunicji niemieckiej kaliber 7,65 (produkowaną przez firmę „*Gustav Genschow et Com.*” w Durlach w Badenii Wirtembergii). Fakt ten używany był przez Sowieców na potwierdzenie ich niewinności w sprawie. Nie wspominali jednak, przy tej okazji, że sowieckie jednostki operacyjne używały tej właśnie amunicji i niemieckiej broni ze względu na to, że posiadały jej sporo w swoich składach i była ona, w przeciwieństwie do ich własnej, niezawodna. Przy ekshumowanych zwłokach znaleziono liczną korespondencję z rodzinami, która kończyła się na wiosną 1940 roku, oraz sowieckie gazety z marca, kwietnia i maja 1940 roku. Czas dokonania zbrodni ustalono także na podstawie wieku zasadzonych na mogiłach drzew oraz anatomopatologicznych złożeń powstających w ciałach zamordowanych. 3. czerwca zaprzestano prac ekshumacyjnych.

Z ówczesnych i najnowszych ustaleń wynikało i wynika: w Katyniu pod Smoleńskiem w ośrodku wypoczynkowym NKWD (Kozie Góry) wymordowano 4410. jeńców z obozu kozielskiego, przy czym prawdopodobnie **część** skazanych zabito w Smoleńsku, w siedzibie obwodowego NKWD na ul. Dzierżyńskiego 13. Grupy jeńców z obozu składające się z 50. do 344. osób były organizowane od 3. kwietnia do 12. maja 1940 roku i transportowane na miejsce kaźni pociągami a potem z Gniazdowa autobusami. Mordowani byli oni nad przygotowanymi grobami - młodym i silniejszym osobom, które mogły stawiać opór zarzucano na głowę płaszcze i wiązano ręce sznurem, często oplatając nim także szyję ofiary, po czym wszystkich zabijano strzałem w tył głowy. Ciała niektórych ofiar nosiły ślady przekłuć czworokątnymi sowieckimi bagnetami, co mogło wskazywać na próby oporu z ich strony. Wszyscy chowani byli na miejscu w odkrytych zbiorowych mogiłach. Wśród ofiar byli między innymi: kontradmirał Ksawery Czernicki, generałowie Bronisław Bohatyrewicz, Henryk Minkiewicz i Mieczysław Smorawiński, a także jedyna kobieta – podporucznik. Janina Lewandowska (córka generała Józefa Dowbora Muśnickiego). Bezpośrednimi sprawcami mordu mieli być pracownicy smoleńskiego aparatu NKWD: Gribow, Gwozdowski, Stielmach, Silczienkow.

Wśród Polaków, którzy byli świadkami ekshumacji grobów katyńskich, odkrytych przez Niemców, znaleźli się pisarze Ferdynand Goetel i Jan Emil Skiński z Warszawy oraz Józef Mackiewicz z Wilna. Wzięli oni udział w delegacjach, organizowanych przez Niemców. To wydarzenie nie tylko wstrząsnęło nimi, ale także zaważyło na całym przyszłym ich życiu. Decydując się na wyjazd do Katynia, nie mogli nawet przewidywać, że odkrywając prawdę o zbrodni katyńskiej, będą żyli z jej piętnem do końca swoich dni, również na emigracyjnym wygnaniu, na które będą zmuszeni się udać. Ich świadectwo o tym, co widzieli w Katyniu, będzie zwalczane, co było do przewidzenia, przez zwolenników sowieckiego kłamstwa katyńskiego, ale będzie również niewygodne – ze względu na ich osoby – dla tych, którzy głosili tę samą prawdę o zbrodni katyńskiej. Ich sytuacja wyobrażała komplikację narastającą w czasie wojny i zaraz po niej wokół prawdy o Katyniu.

Ci świadkowie Katynia, co było paradoksem polskiej historii wojennej, mieli przez pewien czas po wojnie przeciw sobie służby i sądy powojennego państwa komunistycznego w Polsce, ale też tych, którzy znali i swobodnie głosili prawdę o Katyniu, jak to było na emigracji, ale nie chcieli uznać owych pisarzy za wiarygodnych świadków zbrodni, czyli posłańców złej nowiny. Po latach wyraził to cennie i skrótowo Stefan Kisielewski w pytaniu o losy jednego z tych pisarzy, Ferdynanda Goetla, co można odnieść także do Józefa Mackiewicza:

„Czyżby Ferdynand Goetel, pierwszy świadek grobów katyńskich, nieodwołalnie wyciągnął zły bilet na wielkiej loterii historii”.

Pod okupacją niemiecką szczególnie ostro reagowano na wszelkie próby współpracy z Niemcami. Wyjazd do Katynia na niemieckie zaproszenie również potraktowano negatywnie, tym bardziej, że pisarze ci już wcześniej mieli pewne kontakty z Niemcami, co zaliczano już do swego rodzaju kolaboracji.

Fragment artykułu Ferdynanda Goetla „Katyń” z pisma „Nurt” (marzec-kwiecień 1944), wydawanego przez F. Goetla i Wilama Horzycę:

„W styczniu 1944 roku zakończyła się sowiecka ekshumacja grobów katyńskich, przeprowadzona przez tzw. komisję Burdenki, która miała upozorować niemieckie sprawstwo tej zbrodni. Po niej nastąpił uroczysty pogrzeb szczątków ofiar, msza święta i defilada wojskowa.

Pod niektórymi względami Rosjanie zdystansowali Niemców, urządziwszy przed mogiłami defiladę czerwonych wojsk i wystawiwszy honorowy posterunek. Pod innymi nie dociągnęli, zaniechawszy dopuszczenia do grobów przedstawicieli już nie Polski, ale chociażby niezainteresowanych narodów. Jest coś niewymownie potwornego w sarabandzie, wyprawianej przez Niemcy i Rosję nad grobami wymordowanych najhaniebniej Polaków. Z naszej strony możemy powiedzieć tylko jedno: chcemy wiedzieć prawdę o Katyniu. Mamy głębokie przekonanie, że prawda ta jest wiadoma rządowi rosyjskiemu w całej rozciągłości i ze wszystkimi szczegółami. Dopóki nie zostanie wykształcona i podana do wiadomości naszej i całego świata w sposób przekonywający, musimy uważać defilady, mowy, nabożeństwa i warty za naszą obelgę, wyrządzoną nie tylko naszej godności, ale naszemu rozumowi, naszemu sumieniu, naszej duszy.

Spór polsko-sowiecki nie jest sporem o granice. Nie jest sporem o taki czy inny skład rządu. Jest czymś więcej. O pojmowanie człowieka i świata. Polaków poległych w Katyniu będziemy uważać i uważamy za najlepszych synów Polski. Kiedy jednak słyszymy, że Rosja na równi z Niemcami, nazywa ich 'bohaterami', stygnie nam krew w żyłach i pytamy: kto ich w takim razie zamordował, bo przecież nie popełnili samobójstwa ...”.

Fragment artykułu Józefa Mackiewicza „Sowiety – państwem doskonałej zbrodni”; 1958 r.

„Ktoś z boku mógłby powiedzieć: czy to takie ważne? Przecież bolszewicy w ciągu 40 lat panowania wymordowali miliony. Dziesięć tysięcy mniej – więcej, cóż za różnica... Kropla w morzu przelanej krwi. – Niewątpliwie jest trochę racji w tym ponurym rozumowaniu. Z drugiej jednak strony ta zbrodnia w jej całości może służyć za najbardziej lapidarny przykład systemu, w którym największym przestępcą jest – samo państwo. I właśnie ta rzecz przesądza o wzorcowym charakterze zbrodni katyńskiej, a nie ilość wymordowanych, czy ich narodowość. Ci ludzie nie zostali zabici ani w wojnie zewnętrznej, ani domowej, nie zginęli w warunkach wywołanych głodem lub społeczną przebudową państwa, [...] nie wskutek wyczerpania i chorób w łagrach i więzieniach. [...] W wypadku Katynia mamy wszystkie elementy kryminalnego systemu ujawnione w klasycznym wzorze zbrodni. Bolszewicy, nie wypowiadając wojny, napadają na obce państwo, uprowadzają tyle-to ludzi i po pewnym czasie postanawiają ich zabić. A że ludzie ci są powszechnie znani i z nazwiska, i z zawodu, i sytuacji społecznej, więc zabić tajnie i tajnie zakopać. Zatrzeć wszelkie ślady przestępstwa. Właśnie w ten sposób, jak to czyni notoryczny przestępca kryminalny. [...] Najbardziej jednak charakterystyczną cechą tego rodzaju kryminalnego przestępstwa stanowi zawsze zaparcie się winy, fałszywe alibi lub zgoła zrzućcie winy na kogo innego. Nawet Hitler, mordując miliony Żydów, nie wypierał się tego czynu, tylko go usprawiedliwiał swoim światopoglądem. Komuniści natomiast, jak to wykazała sprawa katyńska, nie tylko się wyparli, lecz zrzucili winę na tego, kogo sami nazywają największym zbrodniarzem. W ten sposób przyznali, że ten czyn nie ma usprawiedliwienia ideologicznego, światopoglądowego, ale jest zbrodnią... notoryczną”.

W wypadku Mackiewicza chodziło o publikację trzech artykułów o zagrożeniu sowieckim w wileńskim dzienniku „*Goniec Codzienny*”, wydawanym przez Niemców. To właśnie uznano za kolaborację i konspiracyjny sąd AK wydał na Mackiewicza wyrok śmierci, zawieszony, być może, z powodu jego późniejszego wyjazdu do Katynia i czwartego artykułu w tejże gazecie, czy ściślej, wywiadu, jakiego udzielił pisarz, zdając sprawę z tego, co zobaczył w Katyniu.

Oni tam byli po 10. kwietnia 1943 r.



Józef Mackiewicz h. Bożawola; pisarz i publicysta

Będąc uczniem szóstej klasy gimnazjum, jako siedemnastolatek, wziął ochotniczo udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po jej ukończeniu, mimo braku matury, rozpoczął studia przyrodnicze na Uniwersytecie Warszawskim, których jednak nie ukończył. Studiował także w Wilnie na Uniwersytecie Stefana Batorego. Studiów nie ukończył, lecz najprawdopodobniej otrzymał absolutorium. Pierwsze artykuły opublikował na początku lat 20. W latach 1923–1939 pracował w wychodzącym w Wilnie „*Słowie*”.

W 1936 roku wydał tom nowel „*16. między trzecią i siódmą*”, a następnie, w 1938 r. „*Bunt rojstów*”, będący wyborem reportaży pisanych dla „*Słowa*”. W tym samym roku, w proteście przeciw polityce państwa na kresach przechodzi na prawosławie. Po wkroczeniu Sowietów do Polski uciekł do Kowna, jednak w listopadzie 1939 r., po przejęciu Wilna przez Litwinów, powrócił i wydawał jedną z trzech ukazujących się w Wilnie gazet codziennych – „*Gazetę Codzienną*”. W maju 1940 r. rząd litewski pozbawił go prawa publikacji, a gdy 15. czerwca 1940 r. Wilno ponownie przeszło w ręce sowieckie, zarabiał na życie, pracując jako drwal i woźnica. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941, Niemcy zaproponowali mu redagowanie pisma w języku polskim, jednak stanowczo odmówił.

Na przełomie 1942–1943 roku, został skazany przez sąd specjalny AK na karę śmierci (choć w 1942 roku nic nie opublikował w czasopiśmie wydawanym przez Niemców). Sergiusz Piasecki, kierujący Egzekutywą AK, odmówił zastrzelenia Mackiewicza, zaś ppłk Aleksander Krzyżanowski, komendant Okręgu Wileńskiego, podjął decyzję o jego uniewinnieniu. Do dzisiaj nie są jasne okoliczności wydania wyroku śmierci, prawdopodobnie stała za tym agentura sowiecka w szeregach AK.

Po odkryciu przez Niemców w Katyniu grobów oficerów polskich zamordowanych przez Sowietów, na zaproszenie niemieckie i za zgodą polskich władz podziemnych, był w Katyniu jako obserwator ekshumacji zwłok.

Trzy najdłuższe dni Józefa Mackiewicza

Mackiewicz mieszkał wówczas w swoim domku w Czarnym Borze, 12 kilometrów od Wilna. Tydzień przed Wielkanocą, gdy sprzedawał na rynku wileńskim letnie palto, spotkał – jak powiadał swojego dawnego kolegę, akwizytatora ogłoszeniowego w administracji „*Gońca Codziennego*”.

„...Mój znajomy błysnął oczyma na mój widok, a łatwo było poznać, że z jakowegoś wewnętrznego podniecenia. Zaraz też, chwytając za guzik palta, które trzymałem w ręku, mówi mi głosem przyciszonym: Od wczoraj telefonuje Klau. Werner Klau, szef biura prasowego przy Gebietskommissariat Wilna-Stadt, dopytuje, czy ktoś z pracowników nie zna przypadkiem twego adresu. Chcą cię zaprosić do Katynia”.

Dlaczego jego właśnie? Nie bez znaczenia był zapewne fakt, że za czasów okupacji sowieckiej Mackiewicz porzucił żurnalistykę, zostając furmanem. Po wejściu Niemców do Wilna opublikował zaś w „Gońcu...”, w lipcu 1941 r. artykuł „Przeżyliśmy upiorną rzeczywistość”, a w sierpniu tego roku komentarz polityczny „To dopiero byłaby klęska” oraz kilka odcinków zbeletryzowanych wspomnień. Mackiewicz nie ukrywał też nigdy, że za największe zło świata uważa komunizm, a za największego, śmiertelnego wroga Związek Sowiecki. Pisarz poprosił swego znajomego o czas niezbędny do uzyskania zgody na wyjazd ze strony Komendy AK Okręgu Wileńskiego.

„...Zdania różnych dziennikarzy podziemnych są podzielone. Jedni twierdzą, że jechać należy, inni, że byłaby to obraza naszego »sojusznika« i wpadanie na prowokację niemiecką. Zanim zastępca komendanta dał wyraźny rozkaz: »jechać«, upłynął już dzień piąty i dopiero po południu szóstego mogłem zasiąść w wygodnym fotelu przed biurkiem szefa niemieckiego biura prasowego. Werner Klau, sam b. dziennikarz, przyjmuje mnie uprzejmie. Żadnych zobowiązań, żadnych podpisów, przymusu, deklaracji. Po prostu: – Pan pojedzie i zobaczy”.

W 1970 r. Mackiewicz tak wspominał tamte wydarzenia:

„Na tajnym zebraniu odbytym w lokalu przy ul. Kalwaryjskiej w Wilnie zdecydowano, że nie tylko mam pojechać, ale na żądanie Niemców – czego należało się oczywiście spodziewać – powinienem opublikować artykuł w ich »Gońcu Codziennym«, jako że pismo mimo wszystko jest czytane. Nie mając zaufania do tej ostatniej decyzji oświadczyłem, że co najwyżej udzielę wywiadu o tym, co widziałem. – Wracając z Katynia przez Warszawę, złożyłem stenograficzne sprawozdanie na ręce dwóch, znanych mi osobiście, przedstawicieli Podziemia w lokalu przy placu Dąbrowskiego. Ale już tam dowiedziałem się, że zapanowała oficjalna tendencja przedstawić rzeczy tak, jakoby Niemcy ze swej strony też dosypali do grobów katyńskich trupy, przez siebie gdzie indziej pomordowanych... Z tym kompromitującym fałszerstwem nie mogłem się zgodzić. (Później było ono starannie zacierane. Ale zetknąłem się z nim jeszcze, gdy zaraz po wojnie, na zlecenie 2 Korpusu w Rzymie, opracowywałem dokumenty do pierwszej książki o Katyniu). Po powrocie do Wilna, w maju 1943 r., złożyłem jeszcze jedno sprawozdanie na ręce zastępcy komendanta AK, wręczyłem mu pełny koszyk dowodów rzeczowych, zebranych na miejscu zbrodni (o strasznym, trupim smrodzie!) i udzieliłem przewidzianego wywiadu dla »Gońca Codziennego«, mówiąc o tym, co widziałem na własne oczy”.

Czy jednak w pierwszym momencie – po ogłoszeniu strasliwej wiadomości ze Smoleńska – wątpliwości nie były uzasadnione? Ależ tak, i Józef Mackiewicz wcale ich nie krył. Ale dlatego też cytował swoją rozmowę w Katyniu z Gregorem Slowenczikiem, Austriakiem, oberleutnantem przy Geheime Feldpolizei przydzielonym do akcji propagandowej w Katyniu. Po wyjściu z grobu nazwanego od kształtu literą „L” i otrzepaniu piasku z butów Slowenczik powiedział mu w cztery oczy: „gdyśmy odeszli dalej, ponieważ z nieprzyzwyczajenia nie mogłem dłużej oddychać tym strasliwym, trupim odorem: – Proszę pana, nie chodzi tu, po której stronie są nasze sentymenty. Pan jest Polakiem i może jest panu przykro, może pana boli, że robimy taką... no, powiedzmy, ordynarną propagandę na naszą korzyść z waszej tragedii. Ale chyba musi pan przyznać, że z naszego, niemieckiego punktu widzenia – bylibyśmy chyba auf den Kopf gefallen, na głowę upadli, żeby natrafiwszy na taką gratkę propagandową, nie wyzyskać jej następnie, nie wygrać, nie ukuć z niej akcji politycznej! Trzymałem wówczas ciągle chustkę, zakrywającą nos i usta, i prawdopodobnie Slowenczik nie widział, czy mu tę rację przyznaję, czy nie. Ale sądząc obiektywnie, sprawa, z niemieckiego punktu widzenia, nie mogła podlegać żadnej dyskusji”.

Wytrawny reporter nie mógł nie zwrócić uwagi na daty strzępów gazet rozrzuconych po lesie. Kolejne skrawki sowieckiej gazety wydawanej w języku polskim – „Głosu Radzieckiego” nosiły te same daty, z marca – kwietnia 1940 roku.

„Wróciłem znowu na krawędź grobu, skąd wciąż jeszcze wydobywano zwłoki. – Jest panu niedobrze? – zapytał dziennikarz ze Szwecji. Potrząsnąłem głową i patrzyłem (...) – Straszne. Ręce i nogi nawzajem splecione, wszystko uciśnięte jak walcem. Poszarzałe, martwe, szereg za szeregiem, setka za setką, niewinni, bezbronni żołnierze. Krzyż Virtuti Militari widać na samym przodzie. Głowa odwalona pod but kolegi. Tamten leży twarzą w dół. Ten jest jeszcze w czapce. Wyjątek. A tam dalej wszyscy w płaszczech i nie można rozpoznać w tej lepkiej masie indywidualnych kształtów. Właśnie: masa, słowo tak ulubione w Sowietach.

Przedmioty, drobne, cenne i bezwartościowe... szczoteczki i grzebyki, zapalniczki i cygarniczki, lusterka i portmonetki, ołówki i żyletki, tytoń i papierosy, jakieś pudełka, ktoś miał nawet prezerwatywy – „ten wstydlivy, intymny przedmiot, ogołocony tu, w tym potwornym lesie, w smrodzie i śmierci, w obliczu niesłychanej tragedii, u człowieka, którego czaszka przebita była kulą na wylot, wydawał się czymś straszliwie ludzkim, na tle tej nieludzkiej zbrodni... Banknoty, 3300 listów i kart pocztowych, znów gazety... Praca postępuje naprzód. Zwłoki oderwane od masy idą na nosze, później do szeregu. Stamtąd znów na nosze i do oględzin. Jeden za drugim, jeden za drugim”.

Józef Mackiewicz od początku zwrócił uwagę na hitlerowskie kłamstwo w kwestii żydowskiej. Pisał o tym w swojej książce, w „*Dymach nad Katyniem*”, ale mówił też obszernie w kwietniu 1952 r., gdy stanął przed Komisją Kongresu USA do Zbadania Mordu Katyńskiego, występując w dwojakim charakterze: jako świadek i jako rzeczoznawca dla oceny sowieckiego urzędowego komunikatu zrzucającego winę na Niemców. Zwrócił wtedy uwagę na fałszerstwa zawarte w niemieckiej broszurze propagandowej, z której miałyby wynikać, że w Katyniu mordercami byli Żydzi.

„Jeśli zatem, Niemcy sfalszowali dokumenty, które odnaleziono przy zwłokach, to bardzo łatwo mogliby zniszczyć te właśnie dokumenty, które wskazują, że pośród ofiar zbrodni katyńskiej znajdowało się wielu Żydów, ponieważ w sposób oczywisty ten właśnie fakt likwiduje wartość propagandy. Jednak Niemcy do tego stopnia lub tak bardzo nie chcieli narażać prawdy swych stwierdzeń na ryzyko zakwestionowania, że oni rzeczywiście nazwali i pokazali tych Żydów, którzy znajdowali się wśród ofiar zbrodni katyńskiej. Oto nazwiska kilku z nich: Waltenberg, Mantel, Lippman, Glikman i inni, a jest jeszcze wielu, których nazwiska jasno wskazują, że byli oni Żydami, np. Abraham Engiel, David Godel, Samuel Rozen, Izaak Gutman itd.”.

W Katyniu rozmawiał z Pantelejmonem Kisielowem, Rosjaninem, który wskazał miejsce zbrodni. Słyszał on huk strzałów dochodzący z lasu, inni tuziemcy – jakoś nie. Tajemnica niemieckich łusek odkrytych w Katyniu okazała się prostsza, niż początkowo myśleli sami, mocno tym faktem skonfundowani, hitlerowcy. Po traktacie w Rapallo do roku 1929 fabryka Genschow dostarczała Sowiecom wielkie ilości tej amunicji. Ale to wyjaśnienie niemieckiego szefostwa uzbrojenia – pisał Mackiewicz – „*datowane jest dniem 31 maja 1943 r. Czyli nastąpiło po kilku dniach od mego wyjazdu z Katynia*”.

3 czerwca 1943 roku wileński „*Goniec Codzienny*” wydrukował wywiad z Józefem Mackiewiczem „*Widziałem na własne oczy*”. Oglądał „to” przez trzy dni. Najdłuższe dni w jego życiu... Za ten wywiad, PPR wydała na niego wyrok śmierci.

Pojechał do Katynia na zaproszenie Niemców. Na czyje zaproszenie w maju 1943 r. miał pojechać? Rządu londyńskiego? Komendy Głównej AK w Warszawie? Towarzysza Stalina?.



...w Lesie Katyńskim, Mackiewicz (w białym płaszczu) przegląda dokumenty zamordowanych

Proszę, proszę, niech pan opowiada dalej.

A więc podłoże lasu w tym miejscu wygląda brzydko. Wygląda po prostu tak, jak powiedzmy, podmiejski laszek opuszczony przez majówki i wycieczkowiczów niechlujnych, którzy w niedzielę rozkładają się pod drzewami, a później pozostawiają po sobie odpadki, niedopałki, papiery, śmiecie. W Katyniu pomiędzy tymi śmieciami rosną nieśmiertelniki. Przy bliższym przyjrzeniu stajemy przykuci niezwykle widokiem. Nie są to bowiem żadne śmiecie. Osiemdziesiąt ich procent stanowią pieniądze. Polskie papierowe banknoty złotowe, przeważnie wyższych emisji. Leżą niektóre w paczkach po sto, po pięćdziesiąt złotych, po dwadzieścia. Leżą pojedynczo i drobniejsze, wojennej emisji dwuzłotówki, w jednym wypadku widziałem czerwonce. Wyblakłe, oblaźle, przesiąkłe trupim odorem i ciecżą trupów. Tuż obok cygarniczkę drewnianą, papierosy, strzępy sowieckich gazet, guziki z orłami, rękawiczki, kawałki mundurów, chustki do nosa, skórzane portmonetki... Wszystko to są rzeczy wydobyte z grobów. Dzieje się tak nie na skutek lekceważenia lub braku sumienności ze strony pracującej tu komisji Polskiego Czerwonego Krzyża, która przeciwnie, jak to opowiem dalej, z pełnym samozaparciem i poświęceniem pracuje nad zidentyfikowaniem pomordowanych i zachowaniem pozostałych po nich pamiątek. Dzieje się tak dlatego, że pomordowane tysiączne ofiary rzucane były do straszliwych dołów łącznie z całym ich osobistym życiowym balastem codzienności. Jest tego strasznie dużo, co każdy człowiek nosi przy sobie i czym wypycha kieszenie za życia, gdy się to mu wydaje ważne. Ale po śmierci ważne są tylko rzeczy niektóre. Dla komisji przede wszystkim wszystko, co służy do zidentyfikowania zwłok, jak legitymacje, listy, pamiątniki itd. Poza tym wszystkie przedmioty metalowe, nie ulegające psuciu, podlegające oczyszczeniu, mogące pozostać drogą relikwią dla rodziny. Wszystko inne, bezwartościowe, na wpół przegniłe, przesiąkłe na wieki już jadłem rozkładu, usuwa się na razie na bok. I to leży. Leży teraz w postaci świadectwa, straszliwego, ponurego świadectwa, bezładnymi strzępami wśród drzewek lasu katyńskiego.

A właściwie groby, czy doły z trupami, znajdują się obok?

Tak, jest ich, a raczej było, siedem. W dwóch największych warstwy trupów sięgała dwunastu rzędów.

I pan to widział?

Czy widziałem! Straszliwy odór przyprawił mnie w pierwszej chwili o mdłości, zanim całym wysiłkiem woli zdołałem się opanować. Poszliśmy ścieżką usianą wydobytymi już rzędami trupów i tam, za grubą sosną, za wałem świeżo wykopanego piasku, spojrzałem w dół.

Straszne...

Straszne. Jeden, dwa, trzy trupy ludzkie robią już ciężkie i przygniatające wrażenie. Proszę sobie wyobrazić ich tysiące, tysiące, i wszystkie w mundurach oficerów polskich... Kwiat inteligencji, rycerstwo Narodu! Tworzą warstwy w głąb, warstwy ciał ludzkich jedne na drugich. W tej okropnej chwili przychodzi mi straszliwe porównanie ich do wielkiej skrzyni sardynek. Ułożone są jak sardynki, przekładane nawzajem to nogami, to głową, sprasowane, spłaszczone w trupim soku, który na dnie niektórych dołów ustaje się nieraz w postaci zielonej, martwej cieczy, nie odbijającej ani wierzchołków drzew, ani obłoków na niebie. Obnażyliśmy głowy i stali nieruchomo, jakieś ptaszki ćwierkały na sośnie. Deszcz akurat przestał padać, błogosławiony wiatr odegnał na przeciwną stronę grobu odurzający swąd. I nawet na chwilę wyjrzało słońce. Był to moment, którego nie zapomnę nigdy, bo promienie tego słońca padły i zabłyśły nagle na złotym zębie czyichś tam, w głębi, na wpół otwartych ust. Odchyliłem głowę, by zmienić kąt odbicia i nie patrzeć na te słoneczne igraszki. W takich chwilach samo życie wydaje się cynizmem. Wiosna nad dołem splecionych nawzajem rąk, nóg, wykrzywionych twarzy, zlepionych włosów, oficerskich butów, strupieszających mundurów, pasów. Pomyśleć sobie, że każda z tych pozycji leżących, skrzywienie kolana, odrzut głowy był ostatnim odruchem najwyższej męki, rozpacz, strachu, bólu... czy ja wiem zresztą, jakich najgorszych odczuwań ludzkich.

Nie stawiali oporu?

Owszem, stawiali. Znaczna część skrepowana była sznurami, niektórzy pokłuci bagnetami. Tego dnia, gdy opuszczałem Katyń, wydobyto zwłoki, które tym się różniły od innych, że nie były strzelane tym stereotypowym strzałem w potylicę czaszki, jak to już powszechnie wiadomo, a wykazywały postrzał z tyłu między łopatki, przebite poza tym prawie na wylot bagnetem i kilkakrotnie jeszcze pokłute w różnych miejscach. Właśnie stawiających opór, jak to wykazały badania, krepowano.

Widziałem ten charakterystyczny węzeł. Nie potrafię go powtórzyć, ale chodzi w nim głównie o to, że którąkolwiek bądź rękę poruszy delikwent, zaciska wszystkie więzy. Niektórym sznury założone były na szyi, w takim wypadku szarpnięcie skrępowaną ręką zaciskało jednocześnie pętlę na szyi i dusiło. Ostatni raport dr. Mariana Wodzińskiego, przesłany do centrali Polskiego Czerwonego Krzyża mówi, że 0,4 procent zwłok wykazało podwójny postrzał w potylicę, zaś 1,5 procent podwójny postrzał szyi. Kaliber jak wiadomo był zawsze ten sam 7,63, nie dający zresztą dużej detonacji. Również na kilka dni przed moim przybyciem dokonano wstrząsającego odkrycia, o którym doprawdy mówić można tylko przez zaciśnięte zęby: oto w jednym z dołów znaleziono warstwy oficerów, których kładziono żywcem twarzami na dół na poprzednio już zabite warstwy albo jeszcze drgające w konwulsjach przedśmiertnych, i strzelano ich w pozycji leżącej. (...)

Jak dokonywano tych zbrodni? To znaczy chodzi mi o techniczny po prostu przebieg. Przecież tyle tysięcy oficerów...

Skąpych wiadomości udzielić mogą miejscowi mieszkańcy. Właśnie na skraju drogi, dalej od złego powietrza miejscowi robotnicy, Rosjanie, rozpalili ognisko. (...) Dym, zapach smolnego drzewa łagodził odór. Przy ognisku przyjemnie było posiedzieć. Zapaliliśmy papierosy. Naturalnie z ludzi tych nie jest łatwo cokolwiek wydobyć. Ludzie sowieccy tym się różnią od innych, że najlepiej umieją milczeć i wartość milczenia ocenić. Taki to zawsze woli, żeby sąsiad mówił, a on sobie tymczasem trochę pomilczy. Nie są też przyzwyczajeni do formułowania jawnych sądów. Trzeba z nich wydobywać słowo po słowie. Z tych słów jednak mogłem wysnuć następujący bieg zdarzeń.

W marcu, kwietniu roku 1940 na stację Gniezdowo koło Smoleńska, o 4 kilometry od Katynia, codziennie przybywał pociąg, złożony z trzech wagonów i parowozu. Z wagonów tych wyladowywano oficerów polskich. Wyladowywano do samochodów więziennych, znanych zarówno w Smoleńsku jak całej Rosji pod nazwą "czernyj woron" (czarny kruk). Samochody pochodziły ze Smoleńska, których tamtejsze NKWD posiadało cztery sztuki. Do Katynia chodziło ich trzy. Przodem jechała ciężarówka z rzeczami, za nią "czernyje worony", zaś karawanę zamykał samochód osobowy z urzędnikami NKWD. Ponieważ oficerowie przywożeni byli z rzeczami, wynika z tego, że do ostatniej chwili nie wiedzieli, co ich czeka. Po pewnym czasie auta zawracały na stację i w ten sposób kursowały cały dzień tam i z powrotem. Nazajutrz przychodziły nowe wagony, nowy transport. Ilu w ten sposób tracono dziennie, ustalić trudno. Obszar lasu katyńskiego od lat już znany był okolicznym mieszkańcom jako miejsce kaźni. Otoczony drutem kolczastym, obstawiony wartami, które krążyły z psami.

Nikt się doń nie mógł zbliżyć i oczywiście każdy, kto zna stosunki sowieckie, rozumie, że nikt zbliżyć się nie miał ochoty, ani mówić, co tam się dzieje, ani szeptać, ani patrzeć, ani domyślać się, ani w ogóle myśleć nawet. To jest zupełnie zrozumiałe. Czego się spodziewali nasi oficerowie, jadąc w ten sposób te cztery krótkie kilometry, co czuli i przeczuwali, o czym między sobą mówili, możemy snuć tylko domysły, my wszyscy, zarówno ja i ci, którzy byli w Katyniu, jak panowie którzyście tam nie byli. Być może to najstraszniejsze, które rozegrało się później, które następowało natychmiast po przybyciu do lasu, zostanie ujawnione w przyszłości. Być może zezna ktoś z agentów NKWD, ktoś z wartowników, żołnierzy sowieckich wówczas obecnych, jak ginęli nasi oficerowie, ofiary bezbronne, jeńcy wojenni bez wojny. Z jakimi słowami na ustach, z jakim gestem, protestem, przerażeniem czy bohaterstwem. Zapewne byli tam różni ludzie i różnie się zachowywali. Życie i śmierć to sprawa arcyludzka. Tylko sposób, w jaki śmierć ta została zadana, pretekst i towarzyszące okoliczności są tak nieludzkie, że jakkolwiek zdarzać się mogą w historii wojen, historia... "pokoju" dotychczas ich nie знаła.

Czy istnieje jeszcze jakakolwiek wątpliwość, że zabici w lesie katyńskim nie są oficerami polskimi?

Nie, wątpliwość taka nie istnieje.

A czy istnieje jakakolwiek wątpliwość, że zamordowani zostali nie przez bolszewików?

Nie. Ja osobiście nie mam najmniejszej wątpliwości, żadnej absolutnie wątpliwości, że zamordowani zostali właśnie przez bolszewików. Przekonałem się naocznie na miejscu zbrodni w Katyniu.

W jaki sposób się pan przekonał?

Poza już wymienionymi zeznaniami świadków, byłem obecny przy pracy wydobywania zwłok i następnej identyfikacji. (...) Tak jak wszystko w Katyniu widziałem również na własne oczy, jak się to robi.

Mianowicie...

Mianowicie robotnicy miejscowi wkraczają do dołów, w których spoczywają zabici, oddzielają pojedyncze zwłoki, często przy tym zmuszeni są je odrywać, tak bardzo splaszczone i sprasowane są warstwy trupów. Układają je na nosze i niosą na wolną przestrzeń, gdzie zostają złożone na ziemi. Inna grupa robotników, pod ścisłym kierownictwem członków i funkcjonariuszów Polskiego Czerwonego Krzyża, wydobywa wszystko, co się przy zwłokach znajduje. Widziałem stan zwłok i stan mundurów. Gleba piaszczysto-gliniana sprzyja częściowo mumifikacji znanej w nauce pod nazwą "tłuszczowosk". Mundury są oczywiście sprasowane, zlepione, kleiste, bezbarwne. O odpinaniu guzików mowy być nie może. Operuje się nożami. Rozcina się więc kieszenie i kieszonki, nawet cholewy butów, aby wydobyć wszystko, co człowiek ten nosił przy sobie za życia. I oto nastaje chwila, w której niemy, ponury grób zaczyna przemawiać. Przed oczyma naszymi przesuwają się obrazy prywatnego życia i politycznego, i duchowego, i rodzinnego, i więziennego, i... no i tak dalej. Przy niektórych zwłokach znajdują się tylko drobne ułamki ich osobistych spraw. Przy niektórych liczne i nawet bardzo liczne wskazówki, które pomagają stwierdzić datę, historię ostatnich tygodni, nastroje, nazwiska, stan rodzinny, stopień wojskowy, zawód cywilny. Nie wstydzmy się powiedzieć, że z grobu tego, z cuchnącej zbrodni, o której pokoleniom zapomnieć nie będzie wolno, idzie ku nam człowiek już nieżywy, który kiedyś żył jak inni, cieszył się, cierpiał, marzył, pił, modlił, romansował, płakał, czytał, pisał, myślał, grał, miał wady i zalety. Na światło dnia tej wiosny wydobywane jest z grobu wszystko, co było jego: zgniecione zapalniczki, ostatnie nie wypalone papierosy, pieniądze, medaliki i legitymacje, order i portmonetki, książeczka do nabożeństwa obok gazety sowieckiej, świadectwa szczepienia w Kozielsku, pamiętnik i fotografie, a nade wszystko listy. Atrament i chemiczny ołówek najczęściej nie wytrzymują próby wilgotnego grobu. Natomiast świetnie zachowuje się pisane ołówkiem zwykłym i słowo drukowane. Oto proszę pana...

Pan Mackiewicz ma w tej chwili wyraz człowieka nad wyraz zmęczonego, gdy sięga po plik fotografii.

...oto proszę zobaczyć, jak się to robi, jak rozcina mundury, bada i sprawdza, segreguje rzeczy potrzebne od niepotrzebnych. A oto jeszcze dowód, bardzo przykry, bardzo cuchnący, ale coś począć... Siega teraz po paczkę, zawiniętą w ogromną ilość gazet. Rozwija. Z wolna w powietrzu zawisa swąd trupi. Jeszcze jeden papier, jeszcze jeden papier. Potem widzimy mały drewniany portcygar, w nim trzy dobrze zachowane papierosy. Obok guziki z orłami. Gazetę sowiecką z grudnia 1939 roku. Papierowe 2 złote. Kulę wyjętą z czaszki. Naramienniki majora z liczbą trzy i naramienniki kapitana.

I tak mniej więcej wyglądają wszystkie te rzeczy tam, w Katyniu. Taki jest ich stan. Oto na przykład kładą na stole zwłoki o nieco podkurczonych nogach, z głową odrzuconą na bok, z czoła której zieje dziura wylotowa kuli. Władysław Bielecki. Kartka pocztowa doskonale zachowana. Stempel pocztowy wskazuje datę. Białystok 14 I 1940 r. W bocznej kieszeni "Głos Radziecki" z 29 marca 1940 r. Druk przebija wyraźnie poprzez lepką wilgoć: "Towarzysze. Idziemy ku lepszemu jutru. Przychodzą nowi ludzie, którzy naszą ojczyznę... Towarzysz Stalin..." no itd. Następny. List do Kozielska. Nazwisko nieczytelne. Książeczka do nabożeństwa. Portfel. Doktor Wodziński otwiera go i nagle na nas wszystkich, którzyśmy zbliżyli głowy, patrzy mokra, tak dziwnie wyraźna, kobieta, jasna, o dużych oczach, blondynka, z dzieckiem na ręku. Może ma na tej fotografii trochę niemodną i przydługą suknię, może się komuś wydać banalna... To jego żona z córeczką. Poszedł z nimi do grobu. (...)

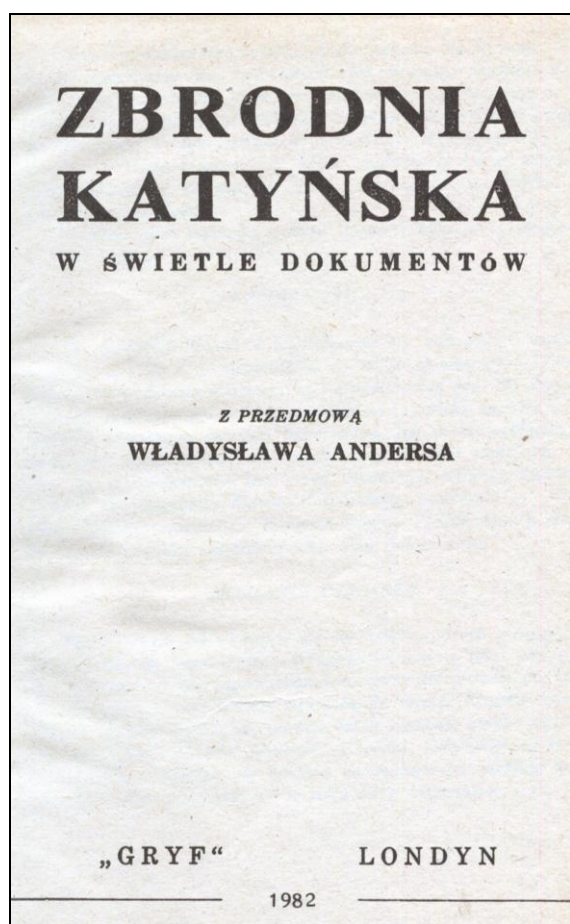
Jest jeszcze inny punkt kulminacyjny, gdy oderwawszy wzrok od trupów pomordowanych ojców, skierujemy go na listy ich dzieci. Te, które miałem w ręku, wszystkie pisane były do Kozielska. "Kochany Tatusiu. jesteśmy niespokojni, bo nie mamy wiadomości ani listu. Wysłaliśmy 100 rubli i paczkę, i rzeczy, o które Tatuś prosił. My jesteśmy zdrowi i na tym samym miejscu. Proszę się o nas nie bać. Gdy się zobaczymy... Podpisane: Twoja Stacha, 15 lutego 1940 r."

"Drogi Ojczulku. Dziękuję Ci bardzo i życzę również zdrowia i wszystkiego, wszystkiego najlepszego. Do szkoły nie chodzę. Z powodu mrozów jest zamknięta. Na Hnidówce nie byliśmy bo daleko i mróz. Znaczki pocztowe zbieram..."

Jakże ważna wydawała się ta wiadomość synka, która turkotała po szynach sowieckich kolei, zanim dosięgła ojca na niewiele dni przed jego straszną śmiercią: Tadzio zbiera znaczki. Tadzio wierzy: "...kiedy wrócisz" – pisze. Ten refren powtarza się ciągle: "gdy wrócisz", "jak będziemy razem" albo: "zobaczysz". "Tatuś zobaczy"... Nie!! nie zobaczył już nigdy! Dzieci są pełne zaufania. Wierzą w dobry koniec, w samo przez się zrozumiały powrót do domu.

Przebija w nich taka doza wiary i tęsknoty, że czytając te listy, tam w Katyniu, nad przedziurawionymi czaszkami, jakaś gorzka ślina dusi w gardle. Tu mam jeszcze jeden, tak pełny miłości dziecinnej, tak tchnący z troską o los "najukochańszego Tatusia", a jednocześnie wiarą i otuchą, że nie wazę się go przytoczyć ani wymienić imienia. Mimo wszystko byłoby to świętokradztwem. List ten doszedł na krótko przed końcem. Widziałem na własne oczy, jak w stosie trupów wyglądał ten, do którego był adresowany. Złożył on to pismo dziecinne, pisane ołówkiem, wielkimi literami, skrupulatnie we czworo i schował w portfelu. Teraz dopiero go wydobyto z cuchnącego padoku. Ale nie zdaje mi się, żeby pisany był daremnie. Dziś już pread adresowany jest na imię Boga i wołać będzie o pomstę. (...)”...

Uciekając przed ponowną okupacją sowiecką w 1944 r., Mackiewicz wraz z żoną przedostali się do Warszawy. Udało im się opublikować trzy numery pisma „Alarm”, gdzie dowodzili, że wygrana Sowieci w wojnie z Niemcami oznacza dla Polski kolejną okupację, tym razem sowiecką. Wciąż uciekając przed Sowietami, jesienią 1944 r. Mackiewiczom udało się dotrzeć do Krakowa gdzie napisał broszurę „*Optymizm nie zastąpi nam Polski*”. Po udanej emigracji z Kraju w 1945 roku, został oczyszczony z zarzutu kolaboracji z hitlerowcami przez sąd koleżeński Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W Rzymie ukazał się jego reportaż o mordzie w Ponarach. W Londynie opracował białą księgę: „*Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów*” z przedmową gen. Andersa, która ukazała się w roku 1948.



Rok 1951 to przede wszystkim publikacja „*The Katyn Wood Murders*”, pierwszej książki na temat zbrodni katyńskiej w języku angielskim. Kilka miesięcy później został powołany przez Specjalną Komisję Śledczą Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Zbrodni Katyńskiej (Komisję Maddena) jako świadek i ekspert.

W 1971 r. prezydent August Zaleski odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta, a w 1974 roku uniwersytet amerykański w Kansas zgłosił go do Nagrody Nobla

Józef Mackiewicz zmarł 31. stycznia 1985 r., jego żona przeżyła go o niecałe pół roku. Prochy obojga małżonków spoczęły w Londynie.



Ferdynand Goetel – ofiara Katynia

Cenzor o pisarzu: „*Nie należy dopuszczać do popularyzacji jego twórczości, a zwłaszcza przedstawiania jej w pochlebnym świetle. Wszelka krytyka dozwolona, ale najlepiej przemilczać.*”.

Po jednym z najwybitniejszych polskich prozaików ubiegłego stulecia, nie tylko w rodzinnym mieście nie ma najmniejszego śladu. Ferdka, jak nazywano go w rodzinie, rozpierała energia. W pisanych na starość wspomnieniach sam przyznawał, że „*uchodził za chłopca krnąbrnego, niepokornego, a nawet bezczelnego*”, co było powodem jego nieustannych problemów. Kilkakrotnie relegowano go z kolejnych szkół („*potajemnie pali cygara, organizuje hazardowe gry w karty i kości, rozprowadza fotografie z kobiecymi aktami*”) – brzmiało uzasadnienie wilczego biletu otrzymanego w krakowskim Licem Nowodworskiego. Goetlowie, mieszkający pod Wawelem, skierowali niesfornego syna do szkoły dla kadetów. Jednak i tam nie zagrzał długo miejsca. Zadomowił się w Szkole Realnej i jako prymus zdał maturę. Lata szkolne to początek wielkiej, trwającej całe życie, fascynacji Tatrami. Po niespodziewanej i przedwczesnej śmierci ojca jego rodzinie pomagał wuj – Ferdynand Turbiński, właściciel popularnej wśród bohemy kawiarni Pean. Socjeta ogniskowała się tam wokół stolika „Demona” – Stanisława Przybyszewskiego – z nieodłącznym kieliszkiem absyntu w dłoni.

Dzięki wujowi i wizytom w tym lokalu, Ferdynand zaznajomił się z atmosferą ówczesnego Krakowa. Poznał Tetmajera, Kasprowicza, Orkana, Malczewskiego. W końcu sam zaczął pisać poezję i malować. Jak na początkującego modernistę przystało, został także zapalonym taternikiem. Podczas wyprawy na Wielką Buczynową Turnię, w której wziął udział, jedna osoba zginęła. Właśnie wtedy zaczął zastanawiać się nad stosunkiem człowieka do gór. Doszedł do wniosku, iż właściwie pomiędzy ambitną działalnością twórczą a taternictwem nie ma wielkich różnic.

W Zakopanem poznał drugą wielką fascynację swego życia – Józefa Piłsudskiego. Należał już wtedy do sympatyków Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej. Jeszcze jako uczeń zaangażował się w działalność tajnych kół tej orientacji. Jesienią 1909 roku wyjeżdża do Wiednia, gdzie na Politechnice studiuje architekturę.

W czerwcu 1914 roku był już w Warszawie pod zaborem rosyjskim. 24-letniego Ferdynanda Goetla, jako obywatela austriackiego – potencjalnie niebezpiecznego dla imperium Romanowów, internowano. Po kilkutygodniowym pobycie w cytadeli trafił do eszelonu, pełnego podejrzanych politycznie i cudzoziemców z wrogich państw. Stację docelową stanowił Taszkient.

Jako wykwalifikowany inżynier znalazł zatrudnienie w charakterze nadzorca budowy okolicznych dróg i mostów. Z bliska obserwował stopniowy rozkład Rosji, którego kulminację stanowiła rewolucja bolszewicka. O ile rewolucję lutową i abdykację cara przyjął z nadzieją, o tyle do Lenina et consortes od początku żywił antypatię. Dostrzegał zarówno jego przejmującą grozę: narodziny potężnej maszyny biurokratycznej, kolosalne zakłamanie, eskalację korupcji i nepotyzmu, a przede wszystkim nakręcającą się samoistnie spiralę terroru. Zdał sobie sprawę, że powinien dawać świadectwo tych „diabelskich rządów” – jak określił je Ferdynand Ossendowski, oglądający bolszewizm z azjatyckiej perspektywy. Goetel akcentował, że właśnie te doświadczenia ukształtowały go i jako człowieka, i jako pisarza.

W grudniu 1919 roku zdecydował się na ucieczkę. Nie było to zadanie łatwe, zważywszy, że pół roku wcześniej zmienił stan cywilny, a jego żona znajdowała się w błogosławionym stanie. Po trzech miesiącach drogi pełnej niebezpieczeństw, przez Persję, Afganistan i Pakistan dotarli do Indii. Dopiero tam poczuli się bezpieczni. W styczniu 1921 roku wrócili do Kraju. Opis tej dramatycznej eskapady zatytułowany „*Przez płonący Wschód*”, opublikowany w grudniu 1921 roku, przyniósł Goetlowi młodojecką sławę. Pierwszoplanową pozycję Goetla utrwaliły książki podróżnicze. Zajmował coraz ważniejsze miejsce w życiu literackim i politycznym II Rzeczypospolitej.

Wybrano go na prezesa polskiego Pen Clubu i prezesa Związku Zawodowego Literatów Polskich. W 1936 roku – z rekomendacji Karola Irzykowskiego – został przyjęty w poczet członków prestiżowej Polskiej Akademii Literatury.

Po wybuchu II Wojny Światowej stał się jedną z czołowych postaci okupowanej Warszawy. Już we wrześniu 1939 roku był bliskim współpracownikiem prezydenta Starzyńskiego. Pełnił funkcję przewodniczącego Sekcji Propagandy Obywatelskiego Komitetu Obrony Warszawy. Dwukrotnie odrzucił propozycje wyjazdu z miasta. Po kapitulacji uruchomił w Warszawie – wspólnie z Adolfem Nowaczyńskim i Władysławem Zyglarskim – Kuchnię Literacką przy ulicy Foksał. Żywiła przymierających głodem literatów, stając się zarazem konspiracyjnym punktem kontaktowym i miejscem przerzutu broni dla podziemia. Pisał o tym w „Dzienniku” Stanisław Rembek, przyjaciel Goetla po piórze, pomagający mu wraz z Wilamem Horzycą redagować podziemne pismo „Nurt”.

Jako przedwojenny prezes PEN Clubu podjął próbę tzw. rejestracji literatów w myśl zarządzeń niemieckich, co miało ułatwić praktyczne życie pisarzom pozbawionym często środków do życia, a też stanowić pewne, na co niektórzy liczyli, zabezpieczenie przed represjami. Rejestracji takiej mieli podlegać nie tylko literaci, lecz wszyscy należący do wolnych zawodów. Akcja ta spotkała się jednak przeważnie z nieprzychylnym nastawieniem środowiska literackiego i zaważyła na krytycznej opinii o Goetlu. On sam nie prowadził jakiegś zorganizowanej akcji, nie namawiał innych do rejestracji. Prócz niego, zarejestrowali się jednak tacy pisarze jak Leopold Staff, Zofia Nałkowska, Kornel Makuszyński, Karol Irzykowski, Adolf Nowaczyński, Tadeusz Breza, Jerzy Zagórski. Okoliczności tej sprawy szerzej wyjaśniał Jerzy Zagórski w powojennym śledztwie w 1945 roku:

„Artysta, który nie rejestrował się w swym zawodzie, a nie ukrywał pod cudzym nazwiskiem lub fałszywymi dokumentami, musiałby w zamian rejestrować się w Arbeitsamcie i podlegać tym samym niebezpieczeństwom zagarnięcia do pracy i współpracy, przy czym każdorazowemu wymigiwaniu się od pracy u Niemców towarzyszyło składanie pewnego haraczu pieniężnego urzędnikom. Nic dziwnego, że niektórzy woleli wybrać tańszą legitymację literacką niż droższą Urzędu Pracy, skoro obie miały takie samo znaczenie przy łapaniach, a same przez się nie oznaczały aktu współpracy”.

Wiosną 1943 r. Goetel otrzymał od władz niemieckich propozycję wyjazdu do Katynia. Przyjął ją za wiedzą Komendy Głównej AK. Po powrocie wstrząśnięty i przekonany o sowieckiej odpowiedzialności za mord, napisał raport dla PCK i zdał relacje z wyprawy wysokim oficerom AK i gen. Stefanowi Grotowi-Roweckiemu.

W tym samym czasie nasiliły się oskarżenia o kolaborację Goetla z hitlerowcami. Pierwszy raz pojawiły się one w 1941 roku, gdy pisarz zarejestrował się na polecenie władz okupacyjnych w Urzędzie Propagandy. Tym razem jednak inspirowało je w dużej mierze radio moskiewskie. W Powstaniu Warszawskim Goetel nie wziął udziału. Spędził je na Żoliborzu w piwnicy domu, w którym mieszkał. Pod koniec walk, rozdzielony z rodziną, trafił do obozu w Pruszkowie, skąd mu się udało zbiec. Dotarł do Krakowa.

W styczniu 1945 roku, tuż po wkroczeniu Rosjan na Wawel, od razu zostali aresztowani członkowie komisji prof. Jana Robla (badającej w Krakowie dokumenty katyńskie wydobyte podczas ekshumacji wiosną 1943 roku). Do mieszkania, gdzie Goetel znalazł schronienie, przybył kilkusobowy patrol sowiecki wsparty Adamem Ważykiem w mundurze oficera LWP. Prozaika akurat nie było w domu. Dla jego żony stało się wtedy jasne, że mąż, jako jeden z najważniejszych świadków zbrodni katyńskiej, znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Skłamała więc, iż wyjechał do Warszawy.

Dzięki pomocy księdza Machaja ukrył się w klasztorze karmelitów. Tam doszła do niego propozycja prokuratora Jerzego Sawickiego (absolwenta Wydziału Prawa UJK – od września 1939 r. do czerwca 1941 r. jako prawnik wysługiwał się Sowietom w walce z Polakami, piastując stanowisko członka III Kolegium Adwokatów we Lwowie, w okupowanym przez Niemców Lwowie był agentem gestapo na terenie miejscowego getta, po wojnie jako prokurator Najwyższego Trybunału Narodowego i Sądu Najwyższego był na usługach aparatu bezpieczeństwa w stalinowskiej Polsce), aby oświadczył, że Katyń jest dziełem Niemców. Przyjdzie czas, gdy pan będzie zlizywać kurz z moich butów — pisała do niego Wanda Wasilewska.

Deklaracja gwarantowałaaby mu spokojne życie w Polsce. Odmówił. Zaraz po tym, 15. lipca ukazał się w krakowskiej prasie list gończy, podpisany przez prokuratora dr. Romana Martiniego, oskarżający Goetla o przestępstwo wobec narodu polskiego z paragrafu dekretu PKWN. Rozpoczęto przesłuchania pisarzy przygotowujące jego proces.

Wkrótce jednak prokurator Martini zaczął odczuwać wątpliwości dotyczące organizatorów katyńskiej hekatombi i wkrótce został w zagadkowych okolicznościach zamordowany. W grudniu 1945 roku Goetel, zaopatrzony w fałszywy holenderski paszport, podążył przez zieloną granicę na Zachód. Ostatnią noc w Polsce spędził w Katowicach. Gościny użyczył mu kompozytor Ludomir Różycki. Przez Czechosłowację i Austrię Goetel dotarł do Włoch, do armii gen. Andersa. Tam spotkał Rosjanina nazwiskiem Kriwozercow, naoczego świadka eksterminacji w Katyniu, zgłodzonego po przeprowadzce do Anglii przez „nieznanych sprawców”. Życie Goetla zatoczyło koło. Znowu wylądował poza krajem. Emigrację znośli z trudem. Ciężała mu atmosfera podejrzeń i plotek.

Zbliżał się rok 1960, a wraz z nim 70. rocznica urodzin pisarza. Goetel miał już kłopoty zdrowotne. Z tygodnia na tydzień tracił wzrok. Lokalna Polonia usiłowała zebrać pieniądze dla uczczenia okrągłego jubileuszu pisarza. Nie doczekał fety. A zebrana kwota pokryła koszty pochówku na londyńskim cmentarzu North Sheen. Przemawiający nad mogiłą Sergiusz Piasecki żegnał Goetla słowami: „Zgromadziliśmy się tu, by oddać hołd ostatniej ofierze Katynia”. W pogrzebie wzięła udział żona, której pierwszy raz po wojnie wydano na tę smutną okazję paszport. Pomogła interwencja Jarosława Iwaszkiewicza.

Śmierci Goetla w PRL nie odnotowano. Długo był liderem listy cenzury. „*Nie należy dopuszczać do popularyzacji jego twórczości, a zwłaszcza przedstawiania jej w pochlebnym świetle. Wszelka krytyka dozwolona, ale najlepiej przemilczać*” – sugerował wysokiej rangi urzędnik niesławnej pamięci urzędu z ulicy Mysiej w Warszawie. Dopiero w czerwcu 1989 roku polski Pen Club wydał oświadczenie uznające bezzasadność wszelkich zarzutów wysuwanych w związku z okupacyjną działalnością Goetla. Warto przytoczyć jego konkluzję: „*Nigdy nie taił swego negatywnego stosunku do stalinowskiej polityki ZSRR. Jego zachowanie w Katyniu i po powrocie z Katynia nie naruszyło w niczym interesów polskich. Nie dał się użyć propagandzie niemieckiej do jej celów*”.

13. grudnia 2003 r. na cmentarzu na Pęksowym Brzysku odbył się jeszcze jeden pogrzeb zmarłego w Londynie Goetla. Zgodnie z ostatnią wolą zmarłego, jego prochy ekshumowano pod Tatry.

Autorem pierwszego raportu o zbrodni katyńskiej i szefem komisji PCK w Katyniu był **Kazimierz Skarżyński** – sekretarz generalny Polskiego Czerwonego Krzyża w czasie II Wojny Światowej.



W latach 1913–1919 przebywał na Zakaukaziu, gdzie reprezentował francuską spółkę zajmującą się wydobywaniem i przetwórstwem miedzi. Po wybuchu rewolucji w Rosji pełnił funkcję łącznika między Tatarami a Kurdami w czasie walk z armią turecką. W latach wojny polsko-bolszewickiej walczył jako ochotnik w oddziałach polskiej kawalerii.

W styczniu 1940 roku przyjął funkcję sekretarza generalnego Polskiego Czerwonego Krzyża – jednej z nielicznych stosunkowo niezależnych organizacji polskich pod okupacją hitlerowską. Po odkryciu przez Niemców masowych grobów w lesie katyńskim i zażądaniu przez nich, aby Polski Czerwony Krzyż podjął się ekshumacji i badania zwłok Kazimierz Skarżyński, po dyskusjach z Zarządem Głównym PCK, podjął się tej misji.

Zdając sobie sprawę z wyjątkowości sytuacji i skomplikowanej roli PCK, skierowanej do tej pracy

przez okupanta niemieckiego, powołał ściśle techniczną komisję, która nie mogła być posądzona o cele polityczno-propagandowe. Kierował bezpośrednio w Katyniu i pośrednio z Warszawy pracami komisji w lesie katyńskim od 17. kwietnia do 7. czerwca 1943 r. Jako współpracownik Armii Krajowej sporządzone przez siebie poufne sprawozdanie przekazał władzom Polski Podziemnej. Generał Stefan Grot-Rowecki poinformował rząd RP w Londynie o wstępnym raporcie PCK otrzymanym od Skarżyńskiego już 13. maja. Spisywane na gorąco (czerwiec 1943) i dwukrotnie później uzupełniane (1945 i 1946) i dokumentowane zagadnienia związane z odkryciem przez Niemców grobów katyńskich opisał Skarżyński szczegółowo w swoim „*Raporcie katyńskim*”.

Komisja techniczna wyleciała do Smoleńska specjalnym samolotem niemieckim 15. kwietnia. Ze Smoleńska członków komisji przewieziono samochodami rankiem 16. kwietnia do Kozich Gór w lasach katyńskich. W skład komisji poza Skarżyńskim wchodził: rtm. Ludwik Rojkiewicz, Jerzy Wodzinowski i dr Bartoszewski. Z ramienia metropolity krakowskiego towarzyszył im ks. Stanisław Jasiński, którego rola polegała jedynie na pobłogosławieniu zwłok, oraz kryminolog z Krakowa dr Tadeusz Pragłowski, który zaraz po przyjeździe z Krakowa stwierdził, że nie widzi tu dla siebie roli i natychmiast wyjechał z Katynia.

Skład ekipy niemieckiej (dyrektor Zenzinger z Urzędu Propagandy GG w Krakowie, trzech oficerów policji kryminalnej w Berlinie, a w Smoleńsku gospodarzami byli żołnierze kompanii propagandy pod dowództwem por. Slovenzika) wyraźnie wskazywał na wykorzystanie ekshumacji i badania zwłok dla celów propagandowych. Skarżyński tego samego dnia zakazał wypowiadania się w imieniu komisji indywidualnie i wydał polecenie przebywania bez przerwy razem, odmówił też składania jakichkolwiek oświadczeń dla przebywających tam reporterów niemieckich.



Misja PCK w Katyniu w 1943 roku

Po dokonaniu wstępnych oględzin zwłok i zapoznaniu się z dostępnymi dokumentami znalezionymi przy zwłokach, Skarżyński podjął decyzję o krótkim powrocie do Warszawy, aby złożyć wstępne sprawozdanie zarządowi głównemu PCK i uściślić zasady dalszego postępowania komisji. W Protokole nr 332 z posiedzenia prezydium w Warszawie stwierdzono:

1. W pobliżu Smoleńska, w miejscowości Katyń, znajdują się częściowo odkopane masowe groby oficerów polskich.
2. Opierając się na oględzinach około 300. dotychczas wydobytych zwłok można stwierdzić, że oficerowie ci zostali zamordowani strzałami w tył głowy, przy czym jednakowy typ ran wszystkich niewątpliwie stwierdza masową egzekucję.
3. Mord nie miał charakteru rabunkowego, gdyż zwłoki są w mundurach, w butach, przy orderach, przy zwłokach znaleziono znaczną ilość polskich monet i banknotów.
4. Sądząc z papierów znalezionych przy zwłokach, mord nastąpił w miesiącach marzec-kwiecień 1940 r.

20. kwietnia 1943 r. Zarząd Główny PCK w Warszawie wysłał raport do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie.

Po wojnie, skutkiem przesłuchań prowadzonych przez komunistycznych prokuratorów i odwołania władz PCK decyzją Marszałka Polski Roli-Żymierskiego, było podjęcie decyzji przez Skarżyńskiego o ucieczce z Polski wraz z rodziną. W przeprowadzeniu planu korzystał z istniejących jeszcze konspiracyjnych struktur pozostałych po rozwiązanej Armii Krajowej. Granicę przekroczył w 1946 r. Zanim opuścił Polskę, uzupełnił swój wstępny raport o dalsze fakty i znajome mu obserwacje sprawy katyńskiej, po czym przekazał go poufnie ambasadzie brytyjskiej w Warszawie. Ten pełny raport ambasada przekazała rządowi brytyjskiemu z dopiskiem, że Skarżyński był im znany jeszcze z czasów przedwojennych i w związku z tym gwarantują jego sumienność i prawdomówność.

Po pobycie w Europie, w 1948 r. przeniósł się z rodziną do Kanady, osiadł w Calgary. Zmarł 10. czerwca 1962 roku.

„Był jednym z tych cichych bohaterów, którzy właściwie nie istnieją w świadomości historycznej i pamięci zbiorowej Polaków... Wolna Polska ma dług wobec takich osób jak on”.

(Andrzej Przewoźnik)

Na zaproszenie Niemców, do Katynia pojechali też bez zgody Rządu Polskiego Leon Kozłowski, były przedwojenny premier rządu oraz Jan Skiński.



Leon Kozłowski

Przed 1914 r. należał m.in. do Związku Młodzieży Postępowej i Związku Strzeleckiego. W czasie I Wojny Światowej służył w 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, a od 1917 r. należał do Polskiej Organizacji Wojskowej. Podczas wojny polsko-bolszewickiej walczył jako ochotnik. W latach 1921–1931 i 1935–1939 był profesorem archeologii Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Od 1926 r. organizował Związek Naprawy Rzeczypospolitej we Lwowie. Był działaczem BBWR. W latach 1928–1935 posłem na Sejm RP, a następnie w latach 1935–1939 – senatorem. W rządzie pełnił funkcje: ministra reform rolnych (1930–1932) oraz podsekretarza stanu w Ministerstwie Skarbu (1932–1933). W czasie od 15. maja 1934 do 28. marca 1935 r. pełnił urząd premiera. Po śmierci marszałka Piłsudskiego był uważany za zwolennika Walerego Sławka. W młodości wolnomularz związany z Wielką Łożą Narodową Polski.

Po wybuchu II Wojny Światowej, 26. września 1939 r. został aresztowany przez Sowieców we Lwowie i osadzony w więzieniu, skąd przetransportowano go do Moskwy, gdzie skazano go na karę śmierci, wyroku jednak nie wykonano. Po uwolnieniu, w wyniku układu Sikorski-Majski, trafił do armii gen. Andersa. Zdawał sobie sprawę z tego, że ze względu na stan zdrowia nie nadaje się do służby wojskowej. Postanowił więc przedrzeć się przez linię frontu i dotrzeć do okupowanej przez Niemcy Polski. Jednocześnie nie ukrywał swojego negatywnego stosunku do premiera Sikorskiego i zawartego przez niego układu z ZSRR. W październiku 1941 r. został wysłany wraz z grupą osób niezdolnych do służby wojskowej do Taszkontu. Droga prowadziła przez Buzułuk koło Kujbyszewa, gdzie Kozłowski postanowił się zatrzymać. Pracował tam przez krótki czas jako zwykły oficer w intendenturze. W tym okresie spotkał się z niechęcią ze strony zarówno generała Andersa, jak i ambasadora Kota, którzy (jak twierdził sam Kozłowski) uniemożliwili mu przyjęcie do służby wojskowej. 27. października wraz z kapitanem rezerwy Litwińczukiem, wyruszył w drogę w kierunku zachodnim. Kilkakrotnie byli zatrzymywani przez milicję. Ostatecznie udało im się przedrzeć przez linię frontu. Oddali się w ręce pierwszego napotkanego niemieckiego oddziału.

Kozłowski zainteresowało się niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Pojawił się pomysł, aby wykorzystać jego osobę w celach propagandowych. Rozmawiał z nim m.in. korespondent wojenny Hans Huffskey, który wpadł na, ostatecznie niezrealizowany, pomysł napisania przez byłego premiera cyklu artykułów (dla *Berliner Illustrierte*) poświęconych przeżyciom w sowieckich więzieniach.

Kozłowski przez Wilno poleciał samolotem do Berlina. Zamieszkał w hotelu *Alemannia*. Pozostawał pod kontrolą gestapo, był też intensywnie przesłuchiwany. 17 grudnia 1941 r., na specjalnie w tym celu zorganizowanej konferencji prasowej, Niemcy poinformowali o przejściu byłego polskiego premiera przez linię frontu. 24. grudnia informacje o tym pojawiły się w prasie gadzinowej na terenie okupowanej Polski. Nie jest jasne, czy podczas swego pobytu w Berlinie prowadził jakiegokolwiek rozmowy z Niemcami w sprawach czysto politycznych. Pomimo tego w prasie Polski Podziemnej i wydawanej przez rząd londyński w Wielkiej Brytanii, pojawiły się informacje mówiące o planie stworzenia kolaboracyjnego rządu polskiego z Leonem Kozłowskim na czele. Pogłoski tej treści były rozpowszechniane przez hitlerowców. Druga konferencja prasowa z udziałem Kozłowskiego została zwołana przez Niemców 14. stycznia 1942 r. Zgodnie z relacją litewskiego korespondenta prasy skandynawskiej z Berlina, Franciszka Ancewicza, przybyli na nią dziennikarze spodziewali się sensacji, jaką byłaby prezentacja Kozłowskiego jako premiera marionetkowego rządu. Ten jednak ograniczył się do wspomnień ze swojego uwięzienia w ZSRR. Miał także odpowiadać na pytania po polsku i wyrazić swój sceptycyzm co do powodzenia armii niemieckiej na Wschodzie. Pomimo tego, większość informacji na temat Kozłowskiego dochodzących do Polaków była autorstwa szwedzkiego korespondenta „*New York Timesa*” Johna Axelsona, który przekazywał wiadomości o rzekomych rozmowach z byłym polskim premierem dotyczących utworzenia proniemieckiego gabinetu.

18. stycznia 1942 r. Władysław Sikorski polecił wszczęcie śledztwa przeciwko Leonowi Kozłowskiemu pod zarzutem dezercji, kolaboracji z Niemcami i organizowania wraz z nimi legionu antysowieckiego. 21. stycznia w Buzułuku rozpoczął się proces w trybie zaocznym. Przesłuchano cały szereg świadków. Po zakończeniu dochodzenia, oskarżenie zażądało kary śmierci, obrońca – uniewinnienia. Sąd uznał winę Kozłowskiego i skazał go na śmierć, utratę praw obywatelskich, publicznych i honorowych oraz przepadek mienia i utratę zdolności dziedziczenia. Obrona wniosła jednak odwołanie od wyroku, uznając, że w odniesieniu do Kozłowskiego nie można było mówić o dezercji, ponieważ w momencie przekroczenia linii frontu nie był on żołnierzem służby czynnej. Ponadto – zdaniem obrońcy – nie przeszedł do nieprzyjaciela, tylko na terytorium Polski, zajęte przez Niemców. Odwołanie zostało jednak odrzucone – wyrok zatwierdził generał Anders. Kozłowski dowiedział się o nim od siostry Anieli 5. lutego 1942, pomimo tego wciąż próbował otrzymać pozwolenie od Niemców na przeniesienie się do rodzinnego majątku znajdującego się na okupowanych przez nich ziemiach polskich. Na to jednak nie zgodził się Hans Frank i Kozłowski rozpoczął w marcu pracę w berlińskim Muzeum Etnograficznym. Rozpoczął tam pisać wielką historię Słowian (*Pradzieje Słowian od czasów najdawniejszych do pierwszych wiadomości historycznych*), w której przedstawiał hipotezę, że zamieszkiwali oni tereny wschodnich Niemiec na długo przed tym, jako wyparli ich stamtąd Germanie. W maju napisał także oświadczenie, w którym odżegnywał się od współpracy z Niemcami. Poprzez siostrę i działającego w strukturach Polski Podziemnej brata Tomasza oraz Jana Karskiego, trafiło ono do władz polskich w Londynie.

W kwietniu 1943 Niemcy poinformowali o odkryciu masowych grobów polskich oficerów zamordowanych przez NKWD w Katyniu. Władze niemieckie intensywnie wykorzystywały to wydarzenie w celach propagandowych, licząc na rozpad koalicji alianckiej. Doprowadziło to do zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy ZSRR i rządem londyńskim. Zorganizowali wyjazdy na miejsce zbrodni kilku delegacji, w skład których wchodził Polacy (żołnierze z oflagów, członkowie polskich organizacji dobroczynnych i PCK oraz dziennikarze prasy gadzinowej), jak również jeńcy wojenni brytyjscy i amerykańscy. W składzie jednej z nich znalazł się również Leon Kozłowski. Przebywał w Katyniu w maju 1943 r. W 2005 r. w Polsce opublikowano treść ustnej relacji pochodzącej od przyjaciela Kozłowskiego, profesora geologii Józefa Zwierzyckiego. Z relacji tej wynika, że w czasie pobytu w Katyniu Kozłowski miał się dowiedzieć od miejscowej ludności rosyjskiej, że w kwietniu 1940 r., w chwili dokonywania przez NKWD mordów na polskich jeńcach, w Katyniu przebywali również oficerowie niemieccy. Relacja ta nie została jak dotąd potwierdzona. Zmarł na atak serca lub w wyniku odniesionych ran 11. maja 1944 r. podczas, albo po nalocie alianckim. W 1974 jego prochy zostały przeniesione przez rodzinę na Cmentarz Powązkowski.

Zupełnie inny był przypadek trzeciego z pisarzy **Jana Skiwskiego**, który przed wojną był znanym publicystą i krytykiem literackim, związanym z prawicowymi kołami sanacyjnymi, często jednak zmieniał poglądy, koneksje i orientacje. W czasie wojny okazał się jednym z nielicznych literatów, którzy całkiem jawnie i otwarcie podjęli współpracę z Niemcami, popierali ich ideowo i politycznie, wspierali ich propagandę, publikowali w ich gazetach i wydawnictwach.

Do 1918 roku przebywał w Rosji, gdzie w 1909 r. w Moskwie ukończył gimnazjum. Początkowo był związany politycznie z obozem sanacyjnym (BBWR i OZN), następnie zadeklarował się jako zwolennik endecji. W 1929 roku, Skiwski porównał psychologizm dzieł Dostojewskiego do Żeromskiego i odmawiał temu drugiemu „rozległej wiedzy o człowieku”, jaką posiadał Dostojewski. Podkreślał też dystans dzielący go nie tylko od autora „Zbrodni i kary”, ale i „od wszelkiej na wysokim poziomie kultury psychologicznej i artystycznej tworzonej literatury”. Chciał tym samym pomniejszyć rangę autora „Przedwiośnia”, którego Skiwski nie lubił i krytykował.

Po roku 1939 był zwolennikiem współpracy politycznej i wojskowej z Niemcami, współwydawcą gadzinówek „Ster”, „Przełom”, wydawanych przy poparciu Niemców. Zwolennik współdziałania z Niemcami przeciwko Sowiетom. W kwietniu roku 1943 przybył do Katynia, podobnie jak inni literaci, gdzie był świadkiem ekshumacji polskich oficerów zamordowanych przez Sowietów.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej śledztwo w jego sprawie prowadził prokurator Roman Martini pod specjalnym nadzorem prokuratora Jerzego Sawickiego z Ministerstwa Sprawiedliwości, przy szczególnym zainteresowaniu władz państwowych, szczególnie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Oficjalnie było to śledztwo w sprawie kolaboracji z okupantem niemieckim, ale w jego ramach prowadzono również śledztwo w sprawie zbrodni w Katyniu w celu urobienia jej oficjalnej, politycznej wykładni w nowych warunkach historycznych. W lecie 1945 roku przesłuchano ponad 30 osób ze środowiska literackiego, które stykały się z Goetlem i Skiwskim, w tym tak znanych pisarzy, jak Iwaszkiewicz, Dąbrowska, Nałkowska, Parandowski, Miłosz, Andrzejewski, Przyboś, Kisielewski. Mieli oni zeznawać jako świadkowie o postawie i poglądach podejrzanych w czasie wojny, o stosunku do okupanta niemieckiego, decyzji wyjazdu na wizję lokalną do Katynia, a także szerzej wyjaśnić stosunek środowiska literackiego do zbrodni katyńskiej i atmosfery, która wokół niej powstała. Opinia pisarzy była zgodna, co do osoby i postawy Skiwskiego, był on traktowany jako jawny, nie ukrywający swej współpracy z Niemcami, kolaborant i z tego powodu bojkotowany przeważnie w środowisku literackim. Należy zaznaczyć, że godne i oględne zachowanie się Goetla po sprawie katyńskiej, było powodem odzyskania przezeń części popularności w społeczeństwie, które umiało Goetla odróżnić od Skiwskiego, mimo że Niemcy próbowali zaprząć ich jak mogli do wspólnego dyszła. Goetel do współpracy z okupantem wciągnąć się nie dał. Podobnie, choć oględniej z racji ograniczonych kontaktów z Goetlem, zeznawali Dąbrowska, Miłosz, Kisielewski. Jeszcze w czasie przesłuchań świadków odbył się w końcu sierpnia 1945 roku zjazd Związku Literatów, na którym potępiono Skiwskiego i kilka innych osób ze środowiska literackiego, między innymi niesłusznie Stanisława Wasylewskiego, za kolaborację z okupantem niemieckim, odłożono natomiast sprawę Goetla na później na skutek mylnej informacji Jana Kotta, że będzie miał on osobny proces sądowy i należy poczekać na wyrok. Co ważne, bardziej krytyczne sądy o Goetlu wydawali pisarze, którzy jawnie i chętnie współpracowali w zorganizowany sposób z okupantem sowieckim od 1939 do połowy 1941 roku we Lwowie, prócz Kotta tacy, jak Rudnicki, Przyboś, Frühling. Publikowali oni razem z całą grupą pisarzy, takich jak Ważyk, Lec, Pasternak, Jastrun, nazwanych przez ich kolegę Wata „polskimi pisarzami sowieckimi”, w „Czerwonym Sztandarze” i w moskiewskich „Nowych Widnokręgach”, należeli do sowieckiego związku pisarzy Ukrainy, co razem wzięwszy zapewniało im niezłą pozycję i dobre warunki życiowe. Mieli zapatrywania wyraźnie komunistyczne i prosowieckie, z góry byli też skłonni uznać sprawę Katynia za prowokację niemiecką. Często opierali się na plotkach, dezinformacji, przekłamaniu. Adolf Rudnicki podaje w swym zeznaniu wiadomości całkiem nieprawdziwe:

„Wiem od Łaszowskiego, że Goetel nie był poinformowany co do zasięgu sprawy katyńskiej w momencie wyjazdu do Katynia. Dopiero na miejscu podstawiono mu mikrofon, a jego przemówienie nagrano na płyty”. W Katyniu Goetel powiedział tylko kilka słów, wzywając polską delegację do oddania hołdu pomordowanym. Dalej Rudnicki twierdził, że: „społeczeństwo warszawskie uległo całkowicie propagandzie hitlerowskiej. Stopniowo jednak wiele z osób wymienianych na listach ofiar katyńskich dawało znaki życia. Społeczeństwo nabrało przekonania, że zostało wprowadzone w błąd przez propagandę niemiecką”.

Jak pokazują inne zeznania, było często odwrotnie, na początku raczej nie dowierzano propagandzie niemieckiej. Pogłoski takie, bliżej nie potwierdzone, były później wykorzystywane w akcjach dezinformacji o Katyniu, prowadzonych przez UB. Literaci tej orientacji nie wyobrażali sobie, że mógł to zrobić ktoś inny niż Niemcy, nie dopuszczali myśli, że sprawcami zbrodni byli Sowieci. Jacek Frühling stwierdzał w swym zeznaniu: „*Posłuch, który został dany łajdackiej wersji niemieckiej o Katyniu, zarówno przez generała Sikorskiego, jak przez Nowakowskiego i jemu podobnych [chodzi o artykuł Castrum doloris Zygmunta Nowakowskiego w londyńskich "Wiadomościach Polskich"], przyniósł Polsce ogromne szkody na odcinku czysto politycznym przez fakt zerwania paktu Stalin–Sikorski. Setki, tysiące ludzi poniosło z tego powodu śmierć. Ponieważ propaganda niemiecka potrafiła rozdmuchać sprawę katyńską, jako wołającą o pomstę do nieba zbrodnię żydo-komuny. W rezultacie tej propagandy szereg Polaków i Żydów, którzy od czasów enuncjacji Sikorskiego do chwili ogłoszenia sprawozdania polskiej komisji katyńskiej ukrywali się przed Niemcami, został wydany agentom gestapo. Wytworzyli bowiem Niemcy atmosferę, że lewicowcy i Żydzi to bezpośredni sprawcy wymordowania kilkunastu tysięcy oficerów polskich. (...) Niezależnie od żniwa śmierci, które zebrali Niemcy pod wpływem propagandy katyńskiej, stwierdzam z całą stanowczością, że propaganda ta, prowadzona z niesłychanym rozmachem i nakładem kosztów, rozpalila do białego nastroje antylewicowe i antyradzieckie*”.

Tacy świadkowie wierzyli w 1945 roku całkowicie w propagandę sowiecką, uważając ją za niepodważalną prawdę. Spotykali się na pewno z odmiennymi opiniami o zbrodni katyńskiej, lecz odrzucali je, nie mogąc wyobrazić sobie, że są czymś innym niż propagandą wroga...

... W lutym 1945 r. wraz z rodziną, uciekając przed wkraczającą do Krakowa Armią Czerwoną, Skiwski udał się do Wrocławia, a stamtąd do siedziby Hansa Franka w Neuhas niedaleko Monachium. Później do austriackiego miasteczka Kufstein, gdzie doczekał wkroczenia wojsk amerykańskich. Następnie przebywał wraz z rodziną w tamtejszym obozie prowadzonym przez francuskie władze okupacyjne, a także w obozie dla przesiedleńców w Wildflecken. Latem 1946 Skiwski udał się do Włoch w zamiarze wyemigrowania z Europy. We Włoszech skontaktował się z szefem II Oddziału II Korpusu Polskiego, który przekazał go do dyspozycji wojsk brytyjskich. W rezultacie, jako Jan Rogalski został osadzony w obozie dla jeńców niemieckich w Rimini, gdzie spędził blisko rok.

Po wyjściu z obozu rodzina Skiwskich udała się do Wenezueli. Skiwski pierwotnie planował emigrację do Kanady lecz władze tego kraju odmówiły jego przyjęcia. Po przybyciu do Ameryki Południowej, Skiwscy (a w zasadzie Rogalscy) zostali umieszczeni w obozie El Trompillo koło Valencii, skąd wyjechali do Wenezueli. Pracował w Biblioteca Nacional w Caracas, gdzie kompletował dział polski. Aktywnie brał udział w pracach Centralnego Komitetu Uchodźców (El Central Comite de los Refugiados en Venezuela), w którym reprezentował emigrantów narodowości polskiej, czeskiej, słowackiej, litewskiej, ukraińskiej i węgierskiej. Publikował także w „Kulturze” paryskiej pod pseudonimem: „Karol Ignacy Hołobocki”. Zmarł 2. marca 1956 r. w Caracas w zapomnieniu i został pochowany pod przybranym nazwiskiem Jan Rogalski. Wszystkie jego utwory objęte były w 1951 roku zapisem cenzury w Polsce, podlegały natychmiastowemu wycofaniu z bibliotek

Katyński świadek z Poznania

Prace w Katyniu zostały przerwane w czerwcu 1943 roku. Teren wokół Katynia odbiła Armia Czerwona. Zanim jednak Sowieci odzyskali okolice Smoleńska Niemcy zorganizowali całą serię wyjazdów do Katynia przedstawicieli polskiego społeczeństwa – chcieli, by o zbrodni dowiedział się każdy Polak. Wybierali osoby, które cieszyły się autorytetem wśród rodaków. Do Katynia pojechały więc delegacje z terenu GG, jeńcy polscy, również brytyjscy i amerykańscy z oflagów. A także Polacy zwolnieni z niemieckich obozów. W ten sposób wiosną 1943 roku do Katynia trafił Władysław Herz, postać dobrze znana w przedwojennym Poznaniu – prezes Narodowo-Chrześcijańskiej Partii Robotniczej i poseł na Sejm.



Władysław Herz (pierwszy z prawej) z rodziną

Z Katynia wrócił wstrząśnięty, nie chciał o tym rozmawiać. A potem odmówił udziału w hitlerowskiej akcji propagandowej. Zapłacił za to najwyższą cenę. Prawnuczka Herza, dopiero sześć lat temu poznała prawdę o tym, jak zginął jej pradziadek. Wcześniej nikt nie wiedział, co się z nim stało po aresztowaniu w 1943 r. Pradziadka Niemcy zabrali wprost z poznańskiej „Centry” i wszelki ślad po nim zaginął. Tak samo, jak po polskich oficerach, odnalezionych w katyńskich dołach. Herz zajrzał w nie tuż przed śmiercią.

Na początku 1940 r. żandarmi aresztowali Herza. Uspokajali: „za trzy dni wróci”. Ale nie wrócił. Poszedł w płaszczu i kapeluszu, z pledem pod ręką. Potem zaczęły przychodzić bardzo poprawne listy, najwyraźniej cenzurowane. Wynikało z nich, że trafił do obozu w Dachau. Wrócił dopiero półtora roku później, w czerwcu 1941 r. Wrócił z Dachau – cień człowieka. Przed wojną był mocno zbudowany. Opowiadał mało, był bardzo ostrożny.

Po powrocie z obozu dostał pracę w poznańskiej „Centrze”. Pracował jako zwykły robotnik, miał nocne dyżury. Wiosną 1943 r. Niemcy zorganizowali w „Centrze” i innych zakładach pracy wiece. Chodziło o wybranie spośród Polaków delegata do Katynia – osoby uczciwej, szanowanej, która mogłaby pomóc w identyfikacji zwłok polskich oficerów i poświadczyć, że mord dokonał Rosjanie. Robotnicy jednogłośnie wybrali Herza. To była komisja z Warthegau przyłączonego do III Rzeszy w 1939 r. Pojechał do Katynia 23. kwietnia 1943 r.

Przed wyjazdem był raczej przekonany, że ten mord to sprawa Niemców. Był przecież w Dachau, miał stamtąd straszne wspomnienia. Chociaż jako polityk mógł podejrzewać, na co stać było Sowietów. Gdy tam zajechali i zobaczyli te doły śmierci, to zrozumiał, co tam się stało. Mówił potem, że wszyscy oficerowie dostali strzał w potylicę – a to typowa sowiecka metoda egzekucji. Nie wiedział tylko, jak polscy żołnierze trafili do Katynia. Przywiózł stamtąd guziki z orłami, strzępy mundurów.

Po powrocie z Katynia wraz z innymi Polakami został zawieziony do Berlina. Namawiano ich tam do kolaboracji. Do stworzenia namiastki polskich władz. Odmówił. Jednocześnie w zakładach pracy odbywały się wiece, na których świadkowie z wyjazdu do Katynia opowiadali, co zobaczyli. Podczas wiecu w „Centrze” Herz miał się wypowiedzieć bardzo ostrożnie: „Byłem, widziałem, ale kto to zrobił nie wiem, bo mnie przy tym nie było”. Powiedział wbrew temu, co było prawdą. Dlaczego? Chyba zdawał sobie sprawę, że stąpa po niebezpiecznej drodze. I że się z tego nie wykręci.

Wkrótce gestapowcy zabrali go z dyżuru nocnego w „Centrze”. Nikt nie wiedział, dokąd go wzięli. Z Dachau przysyłał listy, a tym razem nie dawał żadnego znaku życia. Przez lata PRL i przez kolejne kilkanaście lat wolnej Polski rodzina nie wiedziała, co się stało z Władysławem Herzem. Udało się dowiedzieć, że prawdopodobnie był krótko więziony w obozie w Żabikowie pod Poznaniem. W niektórych opracowaniach pisano, że zginął w 1943 r. na podwórzu swojego domu, co nie było prawdą. Tajemnica zniknięcia Władysława Herza wyjaśniła się dopiero w 2007 roku. Po pięciu latach poszukiwań przyszła odpowiedź z Czerwonego Krzyża, że zmarł w Gross-Rosen 20. lipca 1944 roku.

Według znanych dokumentów z trzech obozów śmierci ocalało łącznie 395 osób:

- na polecenie Wydziału 5. GUGB – 47 osób (grupa osób interesujących dla wywiadu jako źródło informacji lub gotowych do współpracy w razie wojny Niemiec z ZSRR);
- na życzenie ambasady niemieckiej – 47 (dotyczyło to również osób, co do których interwencję podejmowały najczęściej wpływowe kręgi włoskie);
- na życzenie misji litewskiej – 19 (w tej grupie osób byli litewscy agenci, w tym odbywający kary w polskich więzieniach i przejęci przez NKWD);
- jako Niemców – 24;
- na polecenie zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych Mierkułowa – 91 (grupę tę stanowili też jeńcy, mogący być źródłem informacji, jak też niebędący oficerami lub członkami organów represji oraz ci, którzy zadeklarowali swoje komunistyczne poglądy);
- jako inni – 167 osób (spośród tych osób było kilkudziesięciu tajnych współpracowników obozowych dostarczających informacje o współwięźniach).

Według profesor Natalii Lebediewej w dwóch ostatnich grupach było około 140. konfidentów. Pozostałe osoby – w tym wytypowani do przeżycia przez wywiad głównie jako oficerowie do „polskiego wojska”, lub agenci wpływu – nie musiały nawet wiedzieć o sowieckich planach wobec nich.

W trakcie przetrzymywania jeńców, równolegle z oficjalną indoktrynacją propagandową, była prowadzona działalność śledcza i werbunkowa. Do obozów zostali skierowani specjaliści uprawnieni przedstawiciele centrali NKWD – V Wydziału (wywiad) Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD GUGB, którym *de facto* podlegali komendanci obozów:

Kozielsk – mjr Wasilij Michajłowicz Zarubin, identyfikowany jako kombrig, oficjalnie występował jako starszy inspektor (pełnomocnik operacyjny) Zarządu ds. Jeńców Wojennych i Internowanych

Starobielsk – kpt. M. J. Jefimow (według źródeł rosyjskich był to W. D. Mironow)

Ostaszków – kpt. (lub lejtn.) bp. G. I. Antonow (według źródeł rosyjskich był to D. K. Choliczew)

Pełnomocnicy prowadzili drobiazgowo dochodzenia – każdy z jeńców miał założoną teczkę osobową, podlegał często wielokrotnym przesłuchaniom. Śledztwo miało na celu wykrycie osób cennych lub groźnych dla władz radzieckich – powodowało to aresztowanie i wywiezienie do dalszego postępowania w więzieniach, często było to wewnętrzne więzienie NKWD na Łubiance w Moskwie. Jednocześnie celem śledztw było ujawnienie oficerów gotowych do współpracy – agenturalnej w obozach lub efemerycznej w przyszłości, jak organizowanie jednostek wojskowych, mogących być nazywanymi Polską Armią Czerwoną. Z tego powodu pełnomocnicy mieli ostateczne uprawnienia decyzyjne w kwestii aresztowań i przemieszczeń międzyobozowych, włącznie z prawem wykreślenia z list nadesłanych z Moskwy do tzw. rozładowania obozów na wiosnę 1940 r. Działalność ta spowodowała zaistnienie pewnej liczby jeńców ocalałych ze zbrodni katyńskiej. Byli oni wywożeni przez obóz juchnowski do docelowego obozu griażowieckiego na podstawie list V Wydziału (wywiad) Zarządu Głównego Bezpieczeństwa Państwowego NKWD. Pod koniec marca 1940 r., Wydział przedstawił listę jeńców, których nie należy zabijać. Listę tę jeszcze później uzupełniano i zlecano wycofywania z transportów śmierci. Dotyczyło to na przykład prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Stanisława Swianiewicza, specjalisty z dziedziny gospodarki zarówno Niemiec jak i ZSRR. 29. kwietnia zabrano go, w ostatniej chwili, z wagonu na stacji Gniezdowo, skąd jeńców przewożono samochodami na miejsce kaźni do Katynia. Został umieszczony w więzieniu w Smoleńsku, a później na Łubiance w Moskwie.

W odmienny sposób uratował się Józef Czapski, który znalazł się na dodatkowej liście 47. osób odesłanych do obozu w Juchnowie, wskutek interwencji ambasady Niemiec, na prośbę hrabiego Ferdinanda du Chastel. Interwencje ambasady Niemiec spowodowały jeszcze szereg innych ocalań, np. ks. prof. Kamila Kantaka – z powodu posiadania obywatelstwa Wolnego Miasta Gdańska. NKWD uwzględniało również podobne akcje ze strony ambasady litewskiej.

Część ocalałych stanowili oficerowie, którzy podjęli współpracę agenturalną lub skłaniali się do współpracy jawnej w przyszłości. Była to grupa skupiona wokół ppłk. Z. Berlinga (deklarowali współpracę na warunkach jednoczesnej lojalności wobec rządu emigracyjnego).

Innym przypadkiem jest ocalenie gen. Wołkowickiego, związane z jego służbą w carskiej Marynarce Wojennej, gdy będąc miczmanem sprzeciwił się kapitulacji podczas bitwy w cieśninie Cuszima (1905 r.) – opisywał to w swoim dziele o tej bitwie pisarz-batalista Nowikow-Priboj.

Jerzy Wołkowicki

– komandor porucznik rosyjskiej marynarki wojennej, generał brygady Wojska Polskiego, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej i I Wojny Światowej oraz walk o niepodległość Polski w wojnie polsko-bolszewickiej i II Wojnie Światowej. Był jednym z dwóch generałów polskich, uratowanych od śmierci w Katyniu. Jego udział w wojnie rosyjsko-japońskiej był powodem ocalenia go od śmierci w obozie starobielskim (NKWD nie chciało rozstrzelać bohatera „*pierwszej ludowej wojny proletariackiej*”). Przed wywiezieniem Polaków do Lasu Katyńskiego został wypchnięty z więźniarki przez enkawudzystów, którzy wiedzieli o jego przeszłości. W późniejszym okresie świadczył za uznaniem zbrodni katyńskiej za mord dokonany przez NKWD, czym zraził do siebie Sowietów. Po podpisaniu 30. lipca układu Sikorski-Majski i ogłoszeniu 12. sierpnia amnestii dla obywateli polskich w ZSRR został zwolniony z obozu. 20. sierpnia razem z generałem Przeździeckim wyjechał do Moskwy. 27. sierpnia został mianowany zastępcą dowódcy 6. Dywizji Piechoty Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. W maju 1942 r. po rozformowaniu dywizji przeniesiony do II grupy oficerów bez przydziału.

Po wojnie osiedlił się w osiedlu polskich oficerów w Penrhors (Walia).

Ocaleni też oficerowie aresztowani w obozach i wywiezieni do więzienia NKWD na Łubiance w Moskwie, m.in. gen. Czesław Jarnuszkiewicz, ks. mjr Franciszek Tyczkowski. Do marca 1940 r. liczba przetrzymywanych w obozach jenieckich podlegała cały czas niewielkim zmianom. Spowodowane były one przybywaniem dodatkowych jeńców z obozów pracy, zidentyfikowanych tam podczas kolejnych kontroli jako oficerowie bądź policjanci, a także kierowaniem jeńców do szpitali, więzień, bądź wywożeniem z obozów „w nieznanym kierunku” (na ogół do Moskwy) oraz zgonami. W momencie przystąpienia do wykonania decyzji Biura Politycznego KC WKP (b) z 5. marca 1940, stan obozów specjalnych wynosił 14 736 osób. Jeńcy, którzy w wyniku opisywanych przyczyn uniknęli zagłady, zostali skupieni w obozie giazowieckim, i według stanu na 23. lipca 1940 r. było ich 394. – 1 generał (Wołkowicki), 8. pułkowników, 16. podpułkowników, 9. majorów, 18. kapitanów oraz 342. młodszych oficerów, policjantów i cywili. Komendantem obozu był w tym czasie st. lejt. bp. Wasilij Jakowliewicz Wołkow. Poprzez próby nakłonienia do czynnej współpracy, doczekali się oni amnestii, uwolnienia i utworzenia Armii Andersa.

Płk Morawski (jeden z wycofanych) po „więziennej wędrówce”: Równe, „willa rozkoszy” – w Małachowce – gdzie grupa oficerów wyselekcjonowanych z obozów obok intensywnej indoktrynacji pobierała nauki dowodzenia dywizją – po powrocie na Butyrki napisał:

I stanie się...

Że Moskal będzie Polakowi bratem

Świat zaś – spowity sztandaru szkarłatem!

Popełnił samobójstwo, podobnie jak jego syn...

System sowiecki generalnie nastrajał dobrze do zdrady i upadku. System, jak żaden inny, szczerze nienawidził każdego człowieka, zwłaszcza prawego. Polacy umierali z ogromną godnością, o czym można się nawet dowiedzieć z zeznań uczestników operacji katyńskiej, a niektórzy ocaleni może przez całą swoje życie zmagali się z poczuciem winy, że przeżyli. Mieli świadomość, iż cień tej zbrodni pada także na ich najbliższych.



СССР

НАРОДНЫЙ КОМИССАРИАТ
ВНУТРЕННИХ ДЕЛ

„ марта 1940 г.

№ 494/5

г. МОСКВА

Ц К В К П (6)

товарищу С Т А Л И Н У

В лагерях для военнопленных НКВД СССР и в тюрьмах западных областей Украины и Белоруссии в настоящее время содержится большое количество бывших офицеров польской армии, бывших работников польской полиции и разведывательных органов, членов польских националистических к-р партий, участников вскрытых к-р повстанческих организаций, перебежчиков и др. Все они являются заклятыми врагами советской власти, преступленными ненависти к советскому строю.

Военнопленные офицеры и полицейские, находясь в лагерях, пытаются продолжать к-р работу, ведут антисоветскую агитацию. Каждый из них только и ждет освобождения, чтобы иметь возможность активно включиться в борьбу против советской власти.

Органами НКВД в западных областях Украины и Белоруссии вскрыт ряд к-р повстанческих организаций. Во всех этих к-р организациях активную руководящую роль играли бывшие офицеры бывшей польской армии, бывшие полицейские и жандармы.

Среди задержанных перебежчиков и нарушителей гос-

г. Калинин - 31
г. Каганович - 31

...ARGUMENT

15. kwietnia 1943 r.

W odpowiedzi na komunikat Radia Berlin, radio moskiewskie 15. kwietnia 1943 roku nadało komunikat Sowieckiego Biura Informacyjnego (Sowinformbiuro), który 16. kwietnia 1943 roku opublikowano w gazecie „Prawda.” Komunikat radziecki oskarżał o zbrodnię Niemców i stwierdzał, że polscy jeńcy wojenni pracowali w 1941 r. na robotach budowlanych na zachód od Smoleńska i latem 1941 r. wpadli w ręce wojsk niemieckich. Po zwróceniu się rządu polskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża *Prawda* opublikowała artykuł „*Polscy współpracownicy Hitlera*”, a w nocy z 25. na 26. kwietnia polski ambasador Tadeusz Romer otrzymał notę o zerwaniu stosunków dyplomatycznych.

We wrześniu 1943 r., po wyparciu armii niemieckiej ze Smoleńszczyzny, w Katyniu natychmiast przystąpiła do pracy specjalna ekipa funkcjonariuszy NKWD i kontrwywiadu wojskowego Smiersz kierowana przez Wsiewołoda Mierkułowa, Leonida Rajchmana i Siergieja Krugłowa. Odgrodziła ona miejsce pochówku, otworzyła mogiły i utworzyła dwa nowe miejsca pochowania zwłok. Funkcjonariusze NKWD umieszczali w grobach sfalszowane dokumenty, przygotowywali fałszywych świadków, a niewygodnych likwidowali lub skazywali na wieloletnie więzienie. Działania te trwały trzy miesiące, do stycznia 1944 r., w tym okresie dostęp do mogił mieli wyłącznie funkcjonariusze NKWD. Po zakończeniu tych przygotowań, uchwałą z dnia 13. stycznia 1944 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) powołało „*Specjalną komisję ds. ustalenia i przeprowadzenia śledztwa okoliczności rozstrzelania w lesie katyńskim polskich jeńców wojennych przez niemiecko-faszystowskich najeźdźców*”, kierowaną przez akademika Nikołaja Burdenkę. W jej skład weszli m.in. pisarz Aleksiej Tołstoj oraz dostojnik podporządkowanej NKWD Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, egzarcha Ukrainy, metropolita kijowski i halicki Mikołaj, natomiast w jej składzie nie było nikogo z innych krajów niż ZSRR, a nawet z zależnych od Kremla Związku Patriotów Polskich czy armii Berlinga. Komisja Burdenki pracowała w Katyniu w dniach 13.–24. stycznia 1944 r. przeprowadziła pewną liczbę ekshumacji i przesłuchań przygotowanych przez NKWD świadków, a także odnalazła sfalszowane przez NKWD dokumenty. Na tej podstawie członkowie Komisji podpisali końcowy komunikat, również przygotowany przez służby specjalne, wskazujący na winę Niemców – polscy jeńcy wojenni mieli zostać wiosną 1940 r. umieszczeni bez prawa do korespondencji w trzech obozach (specjalnego przeznaczenia) w rejonie Smoleńska, a następnie zamordowani przez Niemców jesienią 1941 r. Komunikat ten, podający fałszywe dane na temat liczby ofiar pochowanych w Katyniu, opublikowano 26. stycznia 1944 roku. W latach 1990–1994, w trakcie śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej prowadzonego przez rosyjską Główną Prokuraturę Wojskową, grupa śledcza pod kierunkiem płk. Aleksandra Trietieckiego przestudiowała oryginalne dowody zebrane przez Komisję Burdenki i przesłuchiwała świadków, po czym ustaliła, że Komisja dopuszczała się fałszerstw, by wykazać winę Niemców.

Sprawa Katynia w Norymberdze

Zbrodnia katyńska została podniesiona w 1946 r. podczas procesu norymberskiego, gdy prokurator ZSRR Roman Rudenko wniósł akt oskarżenia o ludobójstwo około 11000. polskich oficerów w Katyniu przez III Rzeszę. Do akt sądowych włączono sprawozdanie Komisji Burdenki i prokuratorzy radzieccy zażądali, by Trybunał przyjął je bez dowodów i przesłuchiwanie świadków. Sędziowie nie wyrazili na to zgody i postanowili przesłuchać trzech świadków oskarżenia i trzech świadków obrony. Przesłuchania ujawniły nieścisłości i błędy w komunikacie Komisji Burdenki: w szczególności ustalono, że w Katyniu stacjonowała niemiecka jednostka 537 – sztab 537. Pułku Łączności, a dowodził nim płk Ahrens (a nie, jak podano w komunikacie Komisji Burdenki, Arnes), który przybył do Katynia dopiero w listopadzie 1941 r. Na żądanie obrony Hermanna Göringa, oskarżonego o zbrodnię katyńską, płk Ahrens został przesłuchany jako świadek. W akcie oskarżenia, na wniosek prokuratury ZSRR, widniał zapis o „**zbrodni katyńskiej dokonanej przez faszystów jako zbrodni ludobójstwa**”, co jest podnoszone jako dowód prawa międzynarodowego przez Polskę, ponieważ ZSRR na procesie norymberskim, poprzez akt oskarżenia prokuratora Rudenki, sam nadał zbrodni katyńskiej taką kwalifikację prawną. Prawna ocena zbrodni katyńskiej jako ludobójstwa nie jest uznawana przez władze Federacji Rosyjskiej. W wyroku Trybunału kwestia odpowiedzialności za zbrodnię katyńską została pominięta z braku dowodów.

Katyń czy Chatyń?

Na koniec, jako bardzo aktualne memento na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej warto przypomnieć pewną manipulację sowiecką z lat 70., którą opisał Mackiewicz w artykule „*Za pomocą triku zasłonić masaker katyńską*”. Kiedy prezydent Nixon odwiedził Związek Radziecki w 1974 roku, pokazano mu Pomnik Bohaterów w miejscowości Chatyń koło Mińska na Białorusi, zbudowany na pamiątkę wymordowanej tam przez Niemców ludności w czasie wojny.



W sprawozdaniach prasowych z tej wizyty, w językowej transkrypcji angielskiej lub niemieckiej nazwa Chatyń zmieniła się na zapis Khatyn, a nawet Katyn. Ta subtelna podmiana geograficzno-językowa o skutkach przewidzianych niewątpliwie przez Rosjan, pozwala im znów stawiać pytanie, kto jest winny zbrodni w Katyniu. I czy rzeczywiście w Katyniu?

Kompleks memorialny Chatyń leży 45 km na północny wschód od Mińska, na terenie zamieszkałym niegdyś przez Polaków-katolików. Zbudowano go na terenie dawnej wsi, spalonej w czasie II Wojny Światowej. Oficjalnie z dymem wraz z mieszkańcami puścili ją Niemcy, nieoficjalnie sowieccy partyzanci dowodzeni przez oficerów NKWD. Zrobili to nie dlatego, że była to wieś polska, leżąca dawniej, w czasach polskiego eksperymentu narodowościowego, choć i ten czynnik mogli brać pod uwagę. Głównym powodem dla którego mieszkańcy Chatynia zostali wymordowani był fakt, że Chatyń po angielsku pisze się Khatyn, czyli tak samo jak Katyń. Jest to symptomatyczne, że zbrodnia została dokonana tuż po odkryciu grobów polskich oficerów w Katyniu. Jest bardzo prawdopodobne, że Łubianka zarządziła jej przeprowadzenie dla stworzenia swoistego antidotum na zbrodnię katyńską, która właśnie została odkryta i mogła wyrzucić złe wrażenie na sowieckim społeczeństwie. Trwała wojna i mieszkańcy imperium, zwłaszcza ci, którzy byli żołnierzami na terenie Polski, mogli zetknąć się z prawdą o Katyniu, która dzięki niemieckiej propagandzie dotarła do szerokich kręgów społeczeństwa.

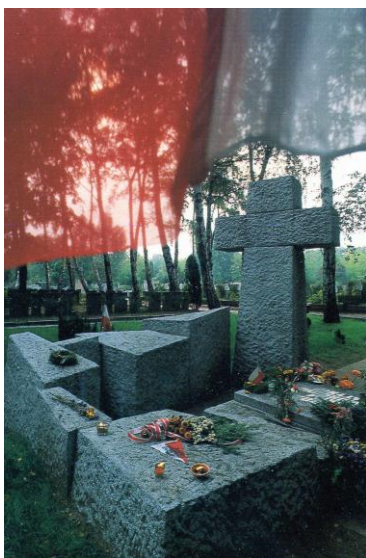
Na terytorium Rosji są również i takie „*Memoriały*”:



**Ś.P. TU SĄ POGRZEBANI NIEWOLNICY OFICEROWIE WOJSKA
POLSKIEGO W STRASZNYCH MĘCZARNIACH ZAMORDOWANYCH PRZEZ NIEMIECKO-
FASZYSTOWSKICH OKUPANTÓW JESIENIĄ 1941 ROKU**



18. września 1976 r. odsłonięto w Londynie Pomnik ku Czcii Ofiar Katynia – w 37. rocznicę agresji Związku Radzieckiego na Polskę. Pomnik poświęcony został przez ks. biskupa Rubina – delegata Prymasa Polski d/s Wychodźstwa Polskiego.



Warszawa

Materiały: „KATYŃ” „Rzeczpospolita”; Dodatek specjalny 10.-11. kwietnia 2010
 „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów”; „Gryf” Londyn 1982
 K. Kersten; „Zanim padło słowo Katyń”
 Piotr Bojarski; „Zaproszenie do Katynia”
 Poczobut Andrzej; „Chatyń, który miał być Katyniem”
 Instytut Katyński w Polsce; Biuletyn Katyński nr 7
 Jasiewicz Krzysztof; *Ocaleni nie zdrajcy*; Historia do RZECZY

P.M.

Solidarność PW – Pismo OZ NSZZ „S” w PW wydawane przez Komisję Zakładową
 e-mail: nszz@ca.pw.edu.pl; adres internetowy: www.solidarnosc.pw.edu.pl
 tel. 234 7872; tel./fax 22 234 53 43